



KPT. BAJAN, słynny lotnik polski, zwycięzca Challenge'u, zaawansował na majora.

WYDANIE:

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



GEN. BLOMBERG, minister Reichswettry, nie kandyduje podczas wyborów do parlamentu niemieckiego dn. 29 b. m.

ROK XIV.

ŚRODA, 25-GO MARCA 1936 R.

CENA 10 GROSZY

Nr. 85

Po krwawych zajściach w Krakowie

Dziś odbył się pogrzeb 8 zabitych.—P.P.S. ogłosiła żałobę robotniczą do 1 maja Interpelacja w sejmie i odpowiedź ministra Raczkiewicza o przebiegu groźnych rozruchów

KRAKÓW, 25 marca.

W dniu dzisiejszym odbył się pogrzeb ofiar onegdajszych zajść. Ogółem zginęło osiem osób, z czego pięć poniosło śmierć na miejscu, a trzy zmarły w szpitalu. Pogrzeb odbył się o g. 10-tej rano. Kondukt pogrzebowy ruszył z Domu Górników przy Al. Krasieńskiego na cmentarz Rakowicki. W czasie pogrzebu robotnicy wstrzymali się od pracy.

Wczoraj przerwany został strajk taksówek, a o g. 3 po poł. wyruszyły na miasto tramwaje. W międzyczasie pomysłnie załatwiono strajk w fabryce „Semperit”, który stał się przyczyną wybuchu zajść. W wyniku konferencji w inspektoracie pracy

ROBOTNICZY UZYSKAŁI PODWYŻKĘ PŁAC

robotników w większych ośrodkach pracy do proklamowania na dzień dzisiejszy strajku solidarności.

Warszawa, 25 marca.

W dniu wczorajszym na posiedzeniu sejmu zgłosił poseł Pochmarski z Krakowa interpelację w sprawie zachowania się władz krakowskich w związku z onegdajszymi zajściami w Krakowie.

Poseł Pochmarski skierował pod adresem ministra szereg pytań, żądając wyjaśnień, czy w związku z zatargiem w fabryce „Semperit” interwenjowała inspekcja pracy, czy zbadano należycie żądania robotników, oraz czy uzasadnione było usunięcie robotników, okupujących fabr. „Semperit”. W dalszym ciągu poseł Pochmarski zapytuje, czy władze

nie mogły w inny sposób opanować sytuacji, jak tylko przez użycie broni, co pociągnęło za sobą szereg ofiar.

W odpowiedzi na tę interpelację zabral głos minister spraw wewnętrznych Raczkiewicz.

W ostatnim czasie Kraków i sąsiednie powiaty

STAŁY SIĘ WIDOWNIA SZEREGU STREJKÓW.

Miały one wyjątkowo ostry przebieg. Najpierw wybuchł zatarg w fabryce „Suchard”, poczem wybuchł strajk szweców - chałupników. Strajk ten trwa od 8 marca r. b.

W dniu 11 marca r. b. odbyło się zgromadzenie robotnicze, po którym ułożono program walki z nielegalnymi po-

chód. Policja rozproszyła zebranych, a z tłumy posypał się na nią grad kamieni. W dniu 17 marca wybuchł zatarg w fabryce „Semperit”. Około 400 robotników porzuciło pracę i okupowało tereny fabryczne. W dniu 21 marca wybuchł strajk robotników salin wielickich przyczem i w tym wypadku robotnicy okupowali kopalnię, domagając się przywrócenia im płac z roku 1934.

W związku z temi wszystkimi strajkami związki socjalistyczne proklamowały w dniu 20 marca odbycie demonstracji przed urzędem wojewódzkim. Ponieważ strajk w fabryce „Semperit” usiłowały wygrać dla swych celów żywiły wywrotowe, policja usunęła okupujących fabrykę robotników.

Usunięto również górników, okupujących saliny wielickie. W odpowiedzi na powyższe zarządzenia władz związek socjalistyczny zapowiedział

NA DZIEŃ 23 MARCA STREJK DEMONSTRACYJNY.

W związku z proklamowanym strajkiem odbyło się zgromadzenie około 4,000 strajkujących robotników. Starostwo zezwoliło na urządzenie tego wiecu, pod warunkiem, że potem wszyscy rozejdą się. Tymczasem utworzony został pochód demonstracyjny, który ruszył w kierunku Rynku.

Tłum zatrzymał się przed Barbakanem i podburzany przez elementy wywrotowe oraz męty społeczne zaatakował policję gradem kamieni i cegieł, padły strzały rewolwerowe. Wreszcie tłum natarł na policję, która w obronie własnej była zmuszona użyć broni. Jednocześnie zaczęto demolować sklepy oraz obrzucać kamieniami tramwaje.— Około godziny 2 popołudniu delegacja robotników została przyjęta w urzędzie wojewódzkim i zapewniła, że natychmiast podejmie interwencję celem uspokojenia tłumy. Interwencja ta nie odniosła jednak skutku wobec czego policja przystąpiła ponownie do

ROZPRASZANIA DEMONSTRACYJNYCH.

Min. Raczkiewicz zapewnił sejm, że w razie gdyby stwierdzone zostało zaniedbanie lub stosowanie niewłaściwych metod ze strony poszczególnych czynników — rząd nie zaniedba wyciągnięcia z tego odpowiednich konsekwencji.

Ostry strajk w Lidzie w fabryce „Ardal”

LIDA, 25 marca.

W fabryce „Ardal” trwa od dłuższego czasu ostry strajk. Strajk ten przybrał jeszcze na sile, a to w związku z zamiarem właściciela fabryki uruchomienia warsztatów pracy przy pomocy innych robotników. Odbył się również tam jednodniowy strajk powszechny na znak solidarności ze strajkującymi. W całym mieście panuje nastrój podniecenia, a na ulicach krążą patrole policyjne

Zamordowanie admirała angielskiego w Irlandji za werbowanie żołnierzy do marynarki

London, 25 marca.

(PAT) Wiceadmiral Henryk Boyle Somerville został ubiegłej nocy zamordowany w swej rezydencji w hrabstwie Cork w Irlandji. Zabójcy, którzy przybyli samochodem, dali do admirała szereg strzałów, zabijając go na miejscu. W zbrodni, jak przypuszczają władze policyjne, brało udział kilka osób. Policja wydała zarządzenie w celu wykrycia i schwytania przestępców na których

ślad dotychczas jednak nie natrafiono.

Prawdopodobną przyczyną zabójstwa było poieranie przez admirała Somerville'a werbunku do armji brytyjskiej. W pokoju, gdzie popełniono zbrodnię, znaleziono na podłodze kilka egzemplarzy odezw, nawołujących młodych ludzi, by wstępowali do brytyjskiej armji i marynarki. Zamordowany wiceadmiral liczył 72 lata.

Rewolucja w Albanji wywołana przez teścia królewskiego

ATENY, 25 marca.

Otrzymało tu wiadomości o groźnej rewolucji ludności południowej Albanji przeciwko królowi Zogu.

Sytuacja jest bardzo groźna. Król Zogu ściga pospiesznie do Tirany oddziały wojska i żandarmerji, aby nie dopuścić rewolucjonistów do stolicy.

W całym państwie ogłoszony został stan wojenny. Wszelka komunikacja między Tiraną i zagranicą jest przerwa-

na, tak że wiadomości nadchodzą z Albanji jedynie przez Grecję.

Rewolucja ta, skierowana wyłącznie przeciwko królowi Zogu, jest dziełem południowo - albańskiego dostojnika Szełketa - Ferlaci-beya, b. teścia króla Zogu.

Pragnie on w ten sposób, pomścić hańbę swej córki, którą Zogu porzucił, obwoławszy się królem Albanji.

16-letni chłopiec targnął się na życie gdyż został zdradzony przez swą 15-letnią ukochaną

Lódź, 25 marca.

(gr) Około godz. 9-iej wieczorem zauważył jakiś przechodzień ul. Lelewela młodego chłopca, leżącego na trotuarze. Chłopiec cicho jęczał, a z rany w piersi sączyła się krew.

Zawezwano pogotowie miejskie. Po kilku minutach przybył dyżurny lekarz, który stwierdził głęboką ranę w okolicy serca, zadaną jakimś ostrym narzędziem.

Rannego przewieziono w stanie bardzo groźnym do szpitala w Radogoszczu. Jak się okazało, był nim 16-letni Jerzy Mamrot, bez zajęcia, zamieszkały wraz z rodzicami przy Szosie Pabjanickiej 41.

Obok chłopca leżał duży ciemny rozmiarów kociak, którym desperat zadał sobie straszliwy cios.

Mamrot był zakochany w 15-letniej sąsiadce. Dziewczynka odywajemniała się początkowo uczuciem, kiedy jednak poznała kolegę Mamrota, spotykała się z nim coraz rzadziej, aż wreszcie oświadczyła mu, że go nie kocha.

Chłopiec przejął się do tego stopnia, że postanowił odebrać sobie życie. — Wczoraj, przed popełnieniem strasznego czynu, napił się sporej ilości wódki i kiedy znalazł się na ul. Lelewela, wbił sobie nóż w serce.

Stan młodocianego samobójcy jest w dalszym ciągu groźny. Lekarze nie roszą nadziei utrzymania go przy życiu.

KARUZELA

Tygodnik przygód ciekawych i wesołych

Nr. 11

ukazał się w sprzedaży
Treść:

4 serie komiczne

PAT i PATACHON

zwyciężają w wyścigach motocyklowych

PLUMPEK

walczy w cyrku z lwem

FERDEK i MERDEK

spodnie i pies

OSIOLEK-WESOLEK

mści się na p. Jacentym

2 powieści rysunkowe

Roman w kraju Longa

— dalszy ciąg „WYSPY CUDÓW”

JASIO w BRAZYLJI

dalszy ciąg egzotycznych przygód

Kolumna dla dziewcząt

PAT i PATACHON

contra

MERDEK i FERDEK

— mała awantura i jej wielkie skutki —

Nowa gra towarzyska

Cena numeru 10 gr.

Świadkowie atakują Grzeszolskiego

Niezwykłe sceny przed gmachem sądowym. — Czy Grzeszolski kłamał? — Tajemniczy detektyw i jego pomocnica. — Co mówi była służąca Grzeszolskich, Szyjówna
8-my dzień wielkiego procesu w Sosnowcu

Sosnowiec, 25 marca.

Dzień wczorajszy przyniósł niezwykle zwrot w sensacyjnym procesie truciciel-skim w Sosnowcu. Ten zwrot spowodowany został zeznaniem jednego z najpoważniejszych świadków oskarżenia dr. Anisfelda, który kategorycznie zaprzeczył wszystkiemu, na co powoływał się w ubiegłym tygodniu Grzeszolski, a tem samem zaciemnił w poważnym stopniu

SZANSE OBRONY CZŁOWIEKA, oskarżonego o zabójstwo dzieci, usiłowanie zabójstwa służącej i podejrzanego zabójstwo żony.

Część świadków zeznawała wprawdzie odciążająco, ale nie była w stanie zatrzeć ujemnego wrażenia, jakie wywołały kategoryczne oświadczenia dr. Anisfelda.

Zainteresowanie procesem w Sosnowcu nie słabnie. Wczoraj rano przed gmachem sądu okręgowego działy się wręcz niezwykle sceny. Tysięczny tłum oczekiwał na Grzeszolskiego i gdy go ujrano, zaczęły padać okrzyki:

ZBRODNIARZ! MORDERCA! NA SZUBIENIC!

Opinia publiczna wydała już wyrok. Czy aby nie przedwcześnie?

Gdyby nie energiczna interwencja policji pieszej i konnej, być może tłum rzuciłby się na Grzeszolskiego. Tak przynajmniej się zapowiadało.

„Cudowne“ leki śląskiego znachora

Po przerwie zenał Paweł Nacoń, zięć znachora, od którego brano zioła na leczenie chorego Jerzego Grzeszolskiego. Sam znachor nie przybył powodu choroby, a ponieważ Nacoń był jego pomocnikiem, udzielił też wyczerpujących zeznań, dotyczących „kuracji”. Nacoń jest ślązakiem, mówi gwara śląska. Z tego co opowiadał, okazało się, jakie to praktyki stosuje osławiony znachor śląski. Przyznał się, a później potwierdziła to pracownica apteki w Mysłowicach Janina Piątkówna, że kupował on zupełnie obojętne i nieszkodliwe, ale też nie dające żadnego pożytku zioła, jak nprz. rumianek, które aplikował później jako cudowne leki w różnego rodzaju dolegliwościach.

Szereg świadków, który następnie przewinął się przed sądem, nie wniósł do sprawy nic szczególnego. Były to panie, które kupowały śmietanę u tej samej baby, od której kupowała śmietanę Cabajówna dla Grzeszolskich. Słyszały one, że pono Grzeszolscy pochorowali się po spożyciu śmietany, same jednak twierdzą, że śmietana była doskonała i nie budziła żadnych zastrzeżeń.

Henryk Sikora, nauczyciel muzyki, uczył gry na fortepianie zmarłą żonę Grzeszolskiego Annę oraz córkę Lucynę.

Przewodniczący: — Czy Lucyna Grzeszolska miała jakieś defekty w rękach?

Świadek: — Nie, miała tylko skrzywienie małego palca u prawej ręki.

Prokurator: — Ale nie miała wykrzywionych, szponowatych palców, jak to się zdarza u ludzi, obarczonych dziedzictwem alkoholizmu?

Świadek: — Nie.

List w garnku ze szmalcem

Skolei zeznaje Franciszek Bendera, strażnik więzienny, który znalazł „gryps” jaki usiłował wysłać z więzienia Grzeszolski. Oskarżony zeznał, iż gryps ten pisał umyślnie, by dostał się

on do rąk władz. Bendera opowiada, że kartka ta była ukryta w garnku ze szmalcem.

Prokurator: — Czy pan często przyłapuje „grypsy”?

Świadek: — Nie. Zwłaszcza, gdy są misternie ukryte. Ten znalazłem przez przypadek.

Prokurator: — Znaczy się, że był misternie ukryty?

Świadek: — Tak, schowany bardzo sprytnie.

Prokurator: — A może specjalnie został włożony, by dostał się do rąk władz więziennych?

Świadek: — Nie, to było za dobrze ukryte w szmalcu. Znalazłem zupełnie przypadkowo.

Adw. Hofmoki-Ostrowski: — Pan mówi, że kartka ukryta była w tłuszczu?

Świadek: — Tak.

Adw. Hofmoki - Ostrowski: — Więc dlaczego niema na niej tłustych plam?

Świadek: — Wyczyściłem ją.

Adw. Hofmoki - Ostrowski: — No to jest zupełnie niewiarygodne. Chciałby zobaczyć, aby można było wyczyścić tłuste plamy z papieru.

Sąd ogląda „gryps”. Istotnie żadnych śladów tłuszczu na nim niema.

Jak produkowano tal

Następnie zeznaje chemik z koncernu Gieschego, Konrad Musialik, który opowiada jak produkowano tal w laboratorium.

Przewodniczący: — Czy do laboratorium był łatwy dostęp? Czy mógł sobie ktoś wziąć cichaczem trochę talu?

Świadek: — Owszem. Laboratorium nie było pilnowane. Zresztą tal otrzymywał dozorca fabryczny, celem truciaszczurów.

Skolei zeznaje księgarz z Będzina Achilles Nachutowicz. W księgarni tej Grzeszolski często kupował książki, chodzi więc o stwierdzenie, czy dzieło „Medycyna sądowa” prof. Wachholtza kupił, czy też otrzymał, jak twierdzi, od dr. Anisfelda.

Świadek zeznaje, że jedyny egzemplarz „Medycyny sądowej” przysłała do księgarni firma Gebethnera i Wolffa w Warszawie w czasie t. zw. „Taniego Tygodnia Książki”. Został on sprzedany, ale komu — tego świadek nie pamięta.

Przewodniczący: — Czy pan zna Grzeszolskiego?

Świadek: — Znam o tyle, że był naszym częstym klientem. Kupował przez ważne naukowe dzieła, jak psychoanalizę, kodeks karny, kodeks postępowania karnego i t. d.

Prokurator: — Kiedy kupił te ostatnie książki, kodeksy?

Świadek: — W październiku 1934 roku.

Prokurator: — A „Medycynę sądową”?

Świadek: — Była ona sprzedana mniej więcej w tym samym czasie. Ale kto kupił, czy pan Grzeszolski czy kto inny — nie pamiętam.

Zeznaje następnie szereg funkcjonariuszy służby śledczej i policjantów, którzy przeprowadzali dochodzenie. Z zeznań ich najciekawsze są zeznania policjanta Ignacego Zakrzewskiego. Mieszka on w dzielnicy Pogoń, w pobliżu Bugajów, znał dobrze Lucynę Grzeszolską i często rozmawiał z nią, spotykając na ulicy.

— Pewnego dnia spotkałem Lucynę. Była bardzo blada. Pytałem co jej jest. Skarżyła mi się, że jest chora i przekonana jest.

ZE JEST TRUTA, TAK JAK JEJ MATKA I BRAT,

Niemile wrażenie sprawiają zeznania Marijana Niemczaka, męża Kuczalskiej. Jest to echo swej żony: Operuje temi samymi terminami, co kilka słów, opowiadając o dzieciach dodaje słowa, które rzekomo mieli kierować do Kuczalskiej: „Wiesz co ciotka...” i tak samo: ludzie mówili, ludzie słyszeli, ludzie powiedzieli...

Nie pamięta, kiedy się ożenił..

Sędzia Michalski: — Wszystko co pan opowiada pan słyszał? Sam pan nie widział?

Świadek: — Nic nie widziałem sam. Wszystko opowiadała mi Kuczalska i inni ludzie.

Adw. Hofmoki - Ostrowski: — Kiedy brał pan ślub z Kuczalską i gdzie?

Świadek: — Nie pamiętam.

Adw. Hofmoki - Ostrowski: — Proszę zaprotokółować, że ten świadek nie pamięta gdzie i kiedy brał ślub. A jaki to był ślub? Przecież Kuczalska nie ma rozvodu kościelnego, tylko separację?

Świadek: — To był ślub cywilny.

Przed pulpitem świadków staje wrzście klasyczny świadek, dr. Anisfeld. Jest bardzo niski, niepozorny, źle mówi po polsku, żywo gestykuluje. Trudno oprzeć się wrażeniu, że świadek ten mówi prawdę. A prawda ta jest druzgocąca dla Grzeszolskiego.

Tajemnica zgonu żony Grzeszolskiego

— W styczniu 1933 roku wezwany zostałem do chorej. Było to wczesnym rankiem, ubrałem się więc śpiesznie i pobiegłem. W drodze, dwaj mężczyźni, którzy po mnie przyszl, opowiadają mi że stan jest beznadziejny. Na wszelki wypadek kazalem więc kupić zastrzyki na wzmocnienie serca. Ale gdy przybyłem na miejsce, później dowiedziałem się, że chorą miała być żona Grzeszolskiego, przekonałem się.

ZE TA KOBIETA NIE ŻYJE.

Zwróciłem tylko uwagę na niezwykle rumieńce na policzkach trupa. Nie chciałem już robić żadnych zabiegów, ale uproszony przez rodzinę, zrobiłem zastrzyk, oczywiście bezskutecznie. — Dowiedziałem się przytem, że był to nagły zgon, gdyż poprzedniego dnia pani Grzeszolska była zdrowa. Zwrócił się do mnie wtedy jakiś pan, jeden z tych, którzy po mnie przyszl, jak się później okazało pan Grzeszolski, żebym wystawił świadectwo zgonu. Ponieważ nie stwierdziłem przyczyny zgonu, powiedziałem, że narazie tego świadectwa wydać nie mogę.

Pan Grzeszolski nie miał wówczas pieniędzy na zapłacenie mi za wizytę, udałem się tam więc następnego dnia. Otrzymałem 20 zł. Gdy wychodziłem z jego mieszkania, wciągnęli mnie do siebie Bugajowie i pytali, czy zgon pani Grzeszolskiej nie wydał mi się podejrzanym, czy nie stwierdziłem otrucia. Nic na to nie odpowiedziałem ale w tym momencie przypomniałem sobie rumieńce na twarzy trupa i gdy przyszedłem do domu zacząłem badać tę rzecz w książkach medycznych. O, tu mam te książki...

Dr. Anisfeld wyciąga dwie książeczki z kieszeni i chce złożyć na stole sędziowskim. Przewodniczący zwraca mu jednak, że jest to zbyt ciężkie.

— Gdy po kilku dniach dowiedziałem się, że ma być dokonana ekshumacja zwłok, zainteresowałem się tem i

gdy spotkałem na ulicy Grzeszolskiego, zapytałem go, co to ma znaczyć. Grzeszolski powiedział, że przyjdzie do mnie więc mi opowie, przyszedł istotnie i zażądał znów świadectwa zgonu. Napisałem je, ale nie wydałem mu do ręki, lecz odesłałem do magistratu, gdyż według przepisów w wypadkach

**KIEDY ZGON WYDAJE SIĘ PODEJ-
RZANY,**

lekarzowi nie wolno wręczać świadectwa zgonu członkom rodziny. I znów po kilku dniach zapytałem go, gdy spotkałem przypadkowo na ulicy, co się dzieje z tą sprawą. Odparł, że się niczego nie boi się, że da sobie radę, gdyż ma protekcję i prokurator niepotrzebnie się do niego przyczepił. Oświadczyłem mu wówczas, żeby mnie na świadka nie podawał, gdyż nie korzystnego dla niego nie zeznam, ponieważ podejrzewam go, że otruił żonę Chloral hydratem, to daje bowiem, jak wynika z tych książek (dr. Anisfeld znów wyciąga książki z kieszeni) charakterystyczne zaczerwienie twarzy.

Przewodniczący: — A co on na to odpowiedział? Czy nie bał się pan?

Świadek: — Nie nie bałem się. On mi powiedział, że jestem dobrym lekarzem jeśli się na tem poznałem.

**GDYŹ NIKT SIĘ NA TEM NIE ZNA
I ŚMIAŁ SIĘ PRZYTEM...**

Grzeszolski kłamał!

— Na tem się ta sprawa właściwie skończyła — mówi dalej dr. Anisfeld. — Chcę jeszcze oświadczyć, że kłamstwem jest, co zeznał Grzeszolski, że pożyczylem od niego pieniądze, kłamstwem jest że pożyczylem mu „Medycynę sądową” gdyż nigdy takiej książki nie posiadałem, kłamstwem jest, że prowadziłem z nim dyskusję o truciznach, gdyż mówiłem mu tylko o chloral hydracie i wrzecie kłamstwem jest, że powiedziałem mu o tem, jakoby słyszał od kogoś, że dał on prokuratorowi 5000 dolarów za zatuszowanie sprawy. Ani tego nie mówiłem, ani od nikogo nie słyszałem.

Przewodniczący: — Czy bywał pan w rodzinie Bugajów?

Św. — Owszem, byłem. Czytałem w gazetach, że dzieci Grzeszolskiego umarły. Poszedłem więc do Bugajów, gdyż interesowałem się tem, i zapytałem dlaczego mnie nie wezwano do tej sprawy.

Przew. — Co Grzeszolski mówił panu o ministrze Prystorze?

Św. — Ja nie chciałem tego wspominać w śledztwie, uważając, że to jest obraza i nie chciałem teraz o tem mówić.

Przew. — Proszę powiedzieć to sądowi.

Św. — Grzeszolski powiedział, że on się nie boi prokuratury, ponieważ minister Prystor jest jego krewnym, więc pojedzie do Warszawy i poradzi sobie.

Prok. — Czy natarcie twarzy ręką może dać taką czerwonocę jak chloral dydrat?

Św. — Wykluczone.

Obrońca: — Czy panu wiadomo, że zatrucie gazem świetlnym również daje czerwonocę?

Św. — Tak, ale na całym ciele, tu czerwona była tylko twarz.

Obrońca: — Więc pan twierdzi, że o ministrze Prystorze to prawda, a o 5000 dolarach dla prokuratora to kłamstwo?

Św. — Tak.

Dalszy ciąg na str. 3-ej.

ŚWIADKOWIE ATAKUJĄ GRZESZOLSKIEGO

(DOKOŃCZENIE)

Obrońca: — Pan twierdzi, że przyszedł po pana Grzeszolski, czy pan to sobie dobrze przypomina?

Św.: — Tak, pamiętam dobrze, przyszedł Grzeszolski i jeszcze jeden mężczyzna.

Obrońca: — Nie rozumiem w jaki sposób. Pan go powinien być zastać w bieliźnie a przecież Cabajówna zeznała tu, że Grzeszolski spał i kiedy rano wezwano lekarza do zmarłej żony był w mieszkaniu w bieliźnie.

Św.: — Proszę sądu, gdy przybyłem do zmarłej w pokoju było około 15 osób ale z całą stanowczością nie przypominam sobie, aby ktokolwiek był w bieliźnie.

Niezwykły defektyw

Następnie zeznaje dziwny świadek, Kalisz, który bawił się w domorosłego defektywa. Opowiedział on, że wynajął specjalnie Cabajównie mieszkanie, ponieważ słyszał, że tam jest coś nie w porządku w rodzinie Grzeszolskich i sądził, że będzie mógł od swego lokatora wydstać jakieś interesujące szczegóły. Pamięta, że pewnego dnia przyszedł do Cabajówny Grzeszolski. Później Cabajówna wyszła na ulicę i kogoś szukała, świadek domyśla się że Grzeszolskiego. Podając te fakty świadek przytacza szczegółowe daty kiedy to miało miejsce.

— Pewnego razu — mówi dalej świadek — zacząłem mówić z Cabajówną o truciznach.

Przew.: — Z jakiej racji zaczęliście mówić o truciznach?

Św.: — A to ona zaczęła o tem mówić. Widziałem, że ma tyse miejsca na głowie. Pytałem ją skąd to jest, a ona odpowiedziała mi, że była chora i że się struła i tak żeśmy zaczęli mówić o truciznach. Gdy się wyprowadziła ode mnie została winna za miesiąc. Powiedziała, że nie ma pieniędzy.

— Jak to — zapytałem — jak pani nie ma pieniędzy to niech pani da Grzeszolski.

Cabajówna położyła rękę na sercu i powiedziała, że nie ją z Grzeszolskim nie łączy. Ja zawołałem sasiadkę Markowską i powiedziałem jej, żeby się nie wypierała, bo to jest świadek. Wtedy ona uciekła.

Przew.: — A skąd pan tak dobrze pamięta wszystkie daty.

Św.: — Ja sobie specjalnie notowałem. Pomyślałem sobie, że może być z tego jakaś sprawa, to lepiej zapisać sobie i zeznać w sądzie dokumentnie.

Obrońca: — To pan nic jeszcze nie wiedząc, zgóry sobie zapisywał szykując się do jakiejś sprawy.

Św.: — Ano tak...

Powód cywilny: — A nie obiecywał pan Cabajównie, że się pan z nią ożeni, jeżeli ona panu wszystko powie.

Św.: — Nie obiecywałem.

Prók.: — Proszę sprawdzić w aktach, że świadek zeznał odmiennie w śledztwie. Wtedy oświadczył, że właśnie proponował małżeństwo Cabajównie by wydostać od niej szczegóły.

Św.: — To tylko tak jest napisane, ale ja tak nie proponowałem.

Jeszcze dziwniejsze wrażenie sprawia następny świadek Markowska, która specjalnie umawiała się z Kaliszem, że będzie ją wzywał do każdego szczegółu, by mieć ją potem na świadka na wypadek jakiejś sprawy. Gdy przewodniczący pyta ją, czy ona się liczyła z tem, że będzie jakaś sprawa — odpowiedziała, że nie. Nie przypuszczała, że będzie jakaś sprawa, ale Kalisz mówił, że „może z tego coś będzie“.

Grzeszolski oskarża Kuczalską!

Skolei sąd zadaje dodatkowe pytania Grzeszolskiemu:

Sędzia Michalski: — Czy pan podejrzewał kogokolwiek o otrucie dzieci?

Grzeszolski: — Zawsze bałem się Kuczalskiej, aby nie robiła nam krzywdy. Przez pewien czas nawet zarządzi-

dziłem, aby nie wpuszczano jej do mnie do mieszkania.

Sędzia: — Dlaczego w takim wypadku pozwolił jej pan pielęgnować dzieci w chorobie?

Grzeszolski: — Nie przypuszczałem, że dzieci są trute. Uważałem je tylko za chore na tle dziedzicznym.

Sędzia: — Ale pan powiedział, że podejrzewa ją o otrucie dzieci?

Grzeszolski: — Dziś tak mówię i mówię tak od czasu, kiedy się dowiedziałem że dzieci zostały otrute, ale wówczas nie znałem się na objawach zatrucia i nie mogłem jej o to podejrzewać. Najlepszy dowód, że nie podzieliłem się nawet z lekarzami moimi podejrzeniami. Później, gdy dowiedziałem się prawdy, zrozumiałem,

ZE KUCZALSKA JEST DO TEGO ZDOLNA.

Kuczalska wogóle odegrała dziwną rolę w moim życiu. Mówiłem już o tem, że stale nastrojała dzieci przeciwko mnie. Pamiętniki Jerzego i Lucyny, w których dzieci się niekiedy niezbyt dobrze o mnie wyrażają, były pisane pod wpływem Kuczalskiej. Najlepszym dowodem, że gdy wyjechały na kolonie letnie i wyzwoiliły się spod jej wpływu, ich miłość do mnie była bardzo wielka. W noc przed śmiercią syn płakał przedemną, prosił, by go wyrwać od Bugajów, a Lucynę mieliśmy porwać siłą. Jego śmierć pokrzyżowała te plany.

Prók.: — Dlatego pan się wyprowadził od Bugajów po śmierci Jerzyka, gdy zaczęły się te awantury?

Grzeszolski: — Proszę sądu, trzeba znać psychikę dzielnicy Pogoń, w której ja mieszkałem. Nie miałem możliwości wyprowadzić się, dopóki nie wyjaśniłaby się sprawa śmierci Jerzyka. Przecież gdybym ja wyprowadził się i zabrał Lucynę, cała rodzina Bugajów, licząca

siedemdziesiąt kilka osób, oraz cała Pogoń nie daliby mi spokoju, twierdząc, że chcę otruć Lucynę. Ja nie miałbym się przed nimi gdzie schować, a bez Lucyny nie chciałem się wyprowadzić.

Listy dzieci

Prók.: — To jest dość dziwne, że teść tytułował pana „panem dyrektorem“, a pan się jego bał.

Grzeszolski: — On tytułował mnie „panem dyrektorem“ wtedy, gdy chciałem wódkę lub pieniądze na wódkę, a gdy nie dostałem, to mnie obmawiał w potworny sposób.

Prók.: — Czy może się pan powołać na konkretne dowody, że gdy dzieci nie były pod wpływem Kuczalskiej, to bardzo pana kochały?

Grzeszolski: — Oczywiście. Do akt sprawy są dołączone ich listy do mnie z lata 1933 r., a więc z okresu niemal bezpośrednio poprzedzającego ich tragiczny koniec. Listy te są przepojone uczuciem miłości i przywiązania. Proszę, żeby się zapoznał z temi listami.

Prók.: — Dlaczego pozwolił pan, aby córkę, gdy zachorowała, przeniesiono do Bugajów.

Grzeszolski: — Sądzę, że gdybym nie pozwolił, toby mnie teraz bardziej obciążało w oczach sądu, a wtedy naraziłbym się na to, że cała ulica stałaby przed oknami mego mieszkania i wołała, że nie chce oddać córki, bo ją truje.

Prók.: — Ale jednak to dziwne, że pan, tak źle żyjąc z rodziną żony, pozwolił im zabrać córkę podczas choroby.

Adw. Hoimokl-Ostrowski: — Ależ to jest wyprowadzanie paradoksalnych wniosków. My przez takie pytania p.

prokuratora dojdziemy do tego, że Grzeszolski pozwolił przenieść dziecko do Bugajów, by w mieszkaniu teściów właśnie je truć. Przecież to niestychane

Przew.: — Ale wnioski p. obrońca może wyciągnąć po przewodzie sądowym.

Adw. Ostrowski: — Nie, panie przewodniczący, gdyż takie wnioski często pozostawiała niewłaściwe wrażenie na sali.

Chińska, czy japońska trucizna

Skolei zeznaje Emilia Szmítówna, przyjaciółka szkolna Lucyny Grzeszolskiej.

— Z Lucyną bardzo się przyjaźniłam. Zazdrościła mi, że mam ojca i matkę, mówiąc,

ZE SAMA NIE MA ANI OJCA, ANI MATKI.

O ojcu wyrażała się źle, mówiła, że go się boi. Opowiadała, że z Jerzym zamykała się na klucz w nocy z obawy przed ojcem.

Sędzia Michalski: — Co pani wie o jakiejś chińskiej czy japońskiej truciznie?

Św.: — Ja właściwie nic o tem nie wiem konkretnego. Jedna z koleżanek odpowiadała mi, że Lucyna zwierzała się jej, iż ojciec posiada taką truciznę chińską czy japońską, której żaden uczonej nie rozpozna.

Sędzia: — Ale pani tego nie opowiadała bezpośrednio?

Św.: — Nie.

Sąd zarządza przerwę.

JUTRZEJSZY „EXPRESS“ PRZY- NIESIE DALSZY CIĄG PROCESU.

Echa śmiertelnego wypadku w fabryce

Kto ponosi winę za śmierć robotnika, Kurowskiego? — Wyniki dochodzenia specjalnej Komisji technicznej

Lódź, 25 marca.

(k) — Jak już donieśliśmy pokrótce o tem, w farbiarni Maksymiljana Keniga przy ul. Puckiej 8 wydarzył się wstrząsający wypadek: wskutek pęknięcia maszyny odlamkami żelaza śmiertelnie ranny został jeden z robotników, 64-letni Walenty Kurowski (Krzyżowa 9). Przewieziony do szpitala Kurowski zmarł w strasznych męczarniach.

W związku z tym wypadkiem budynek farbiarni został przez władze opieczętowany, a wczoraj na miejsce udała się specjalna komisja, celem przeprowadzenia śledztwa i ustalenia, kto ponosi winę za śmierć robotnika.

W skład tej komisji wchodził: inspektor pracy 12 obwodu Kąkowski, zastępca naczelnika wydziału przemysłowego w urzędzie wojewódzkim inż. Czajkowski oraz przedstawiciele stowarzyszenia dozoru kotłowy w Łodzi.

Na podstawie przeprowadzonego dochodzenia ustalono, co następuje:

O godz. 5-ej po południu, t. j. wówczas, gdy miał miejsce tragiczny wypadek, na sali fabrycznej znajdowało się sześciu robotników, zatrudnionych przy t. zw. wirówce, służącej do odwadniania przedzdy.

W pewnej chwili dał się słyszeć głośny huk i wirówka rozleciała się w kawałki. Odlamki żelaza wyrzucone w powietrze olbrzymią siłą przeleciały nad głowami robotników i przebiły sufit, padając w odległości kilkunastu metrów od miejsca wybuchu.

Jeden z odlamków ugodził Kurowskiego, rozpruwając mu podbrzusze i druzgocząc ohydnie nogi. Pozostali robotnicy tylko cudem uniknęli śmierci, gdyż słysząc huk pochyliłi się.

Komisja ustaliła, że katastrofalny wybuch maszyny mógł nastąpić z trzech

powodów, a mianowicie: wskutek rozprucia się siatki miedzianej wirówki, wskutek rozluźnienia się nitów trzymających siatkę lub też wskutek pochylenia się osi pionowej wirówki.

Następstwem tego było rozerwanie się metalowego pancerza, którego odlamki zabiły Kurowskiego.

Za wypadek ten nie można nikogo pociągnąć do odpowiedzialności karnej: nie było bowiem winy robotnika, jak również nie było winy firmy. Poprostu miał miejsce rzadki i nieszczęśliwy wypadek, którego nie można było przewidzieć.

W związku z tem dochodzenie przeciwko firmie zostało umorzone.

Zredukowana robotnica targnęła się na życie

Lódź, 25 marca.

(gr) — Do wsi Rogi pod Łodzią zawezwano wczoraj w południe pogotowie Czerwonego Krzyża. W mieszkaniu własnym przy ul. Stasia 4 usiłowała odebrać sobie życie 38-letnia Janina Rogozińska. Napila się ona kwasu solnego i straciła przytomność.

Lekarz przepłukał desperatkę na miejscu żołądek, poczem przewiózł ją do szpitala w Radogoszczu. Stan Rogozińskiej jest w dalszym ciągu groźny.

Przyczyną desperackiego kroku była nędza. Rogozińska pracowała do nie dawna w jednej z fabryk łódzkich. Przed trzema miesiącami została zredukowana i, nie posiadając żadnych oszczędności, skazana była wraz z rodziną na śmierć głodową.

TEATR MIEJSKI

Występy Aleksandra Węgielki.

Dziś w środę i w czwartek o godz. 8.30 wieczorem świetna komedia B. Shawa „Zołnierz i bohater“ z niezrównanym Aleksandrem Węgielką w roli głównej. Ceny biletów na oba te widowiska niższe.

W piątek o godz. 8.30 wiecz. ostatnia nowość Teatru Miejskiego: satyryczna głęboka komedia Anouilh'a „Był sobie więzień“ uświetniona występami Aleksandra Węgielki.

Na froncie robotniczym

Strajk okupacyjny u Horaka. — Ekspedjenci sklepów z obuwem solidaryzują się z szwecami

Lódź, 25 marca.

(k) — Strajk ekspedjentów i ekspedjentelek w sklepach z obuwem rozszerzył się znacznie w ciągu wczorajszego dnia, obejmując około 70 procent wszystkich firm obuwianych w Łodzi.

Ekspedjenci nie zgłosili żadnych żądań. Strajk ten jest wyrazem solidarności ze strajkującymi od 5-ciu tygodni szwecami, kamasznikami i cholewkarzami.

Jutro w inspekcji pracy odbędzie się jednostronna konferencja z przedstawicielami pracodawców. Wczoraj odbyło się zebranie pracowników szweskich, na którym postanowiono nie odstępować od swych żądań, domagających się umowy zbiorowej.

W dniu wczorajszym wybuchł ostry zatarg w fabryce Horaka w Rudzie Pabjanickiej.

Ostatnio robotnicy firmy Horak wybrali 20 delegatów. Po wyborze delegatów firma przeprowadziła redukcję, zwalniając wszystkich wybranych przez robotników delegatów.

W obronie zwolnionych stanęli wszyscy robotnicy i wczoraj na znak protestu rozpoczęli strajk okupacyjny. Pracę porzucili ogółem 500 osób.

Na skutek interwencji Z. Z. Z. firma zgodziła się przyjąć spowrotem 17 zwolnionych, nie chce się jednak zgodzić na przyjęcie pozostałych trzech robotników. Zatarg trwa.

Dziś odbędzie się w inspekcji pracy konferencja z robotnikami, zatrudnionymi w fabrykach tasem bawełnianych w Łodzi. Robotnicy domagają się zawarcia umowy zbiorowej, oświadczając, że w przeciwnym razie porzucą pracę.

Karol Zborzecki, ofiara zamachu bombowego

opowiada o swem nieszczęściu.—Straszliwe przeżycia podczas wybuchu bomby przy ul. Zawiszy

Rozpacz i nędza w rodzinie chłopca-kaleki



Karol Zborzecki

Lódź, 25 marca.

(gr) Błada, poważna twarz, duże oczy, w których błąka się bezgraniczna rozpacz i drobna, wychudzona figurka małego chłopca—oto wygląd zewnętrzny 14-letniego Karola Zborzeckiego, ofiary wybuchu bomby przy ul. Zawiszy Nr. 24.

Chłopczyk przez cały niemal dzień, bodaj od pierwszej chwili powrotu ze szpitala, prześiaduje w oknie małego, jednopokojowego mieszkania swych rodziców. Mieszkanie to mieści się na parterze w lewej oficynie brudnej, zaniedbanej dwupiętrowej kamienicy murowanej przy ul. Zawiszy 15.

Zborzecki wita nas bladym uśmiechem. Domyśla się zaraz jaki jest cel naszej wizyty, gdyż czytał właśnie „Express”, który pożyczył mu sąsiad. Z gązety dowiedział się mały Zborzecki o akcji, jaką przedsięwzięło nasze pismo wskutek onegdajszej wizyty w redakcji „Expressu”.

Jak wiadomo, zwrócili się do nas trzech opiekunowie szkolni na czele z kierownikiem szkoły powszechnej Nr. 72, mieszczącej się przy ul. Staszica 1/3. — Do szkoły tej uczęszczał przed tragicznym wypadkiem mały Zborzecki. Był już w siódmym oddziale i w roku bieżącym miał ją ukończyć. Chłopiec niewątpliwie otrzymałby świadectwo ukończenia szkoły, gdyż był bardzo pilny, uczył się dobrze i uchodził nawet za wrota dla innych kolegów. Do tej samej klasy uczęszcza jeszcze brat Zborzeckiego, 13-letni Zdzisio.

Wybuch bomby

Mały Zborzecki, ofiara straszliwego wybuchu bombowego, początkowo zaszewowany, po kilku słowach wstępu z naszej strony, opowiada o swem nieszczęściu:

— Tego dnia, kiedy bomba oderwała mi nogę, posłała mnie mamusia do sklepu Borowieckiej. Miałem kupić drożdży i kakao. Kiedy znalazłem się już w sklepie i wypowiedziałem pierwsze słowa, usłyszałem nagle potężny huk i zaraz po tem straciłem przytomność. Odzyskałem ją dopiero po pewnym czasie. Leżałem wówczas już nie w sklepie, lecz na środku ulicy. Jakaś kobieta mówiła, że zostałem wyrzucony siłą wybuchu ze sklepu. Poczulem piekliwe bóle w nodze. Jechałem i znów straciłem przytomność.

Kiedy ułożono mnie w łóżku w szpitalu, dowiedziałem się, że zostaną poddane operacji. Lekarz mówił, że bomba oderwała mi stopę. Zostałem uśpiony.

Kiedy się obudziłem, miałem już krótszą nogę. Tak leżałem przez parę dni w spokoju, aż nagle dowiedziałem się, że operacja będzie jeszcze raz dokonana.

Tym razem zdjęto mi nogę powyżej kolana.

W szpitalu opowiedziano mi również, że potrzebna była krew dla przeprowadzenia transfuzji. Krew swoją dała mi dwa razy moja biedna mamusia...

Niedawno p. wróciłem do domu. Placze i lzy moich nieszczęśliwych rodziców i braci nie ustają... Martwia się, że zostałem na całe życie kaleka i już nigdy nie nadam się do żadnej roboty. — A miałem tyle planów...

„Chciałem być na starość opiekunem rodziców!..“

— Czem chciałem być, chłopczyku—pytamy — i jakie to były plany?

— Ojciec mój ma już lat 43, jest słaby i choruje na serce. Najmłodszy mój brat chodzi jeszcze do szkoły. Był ze mną w jednej klasie. Jego marzeniem było zostać majstrem w fabryce „na jedwabkach”. Starszy brat, 16-letni Marianek pracuje w fabryce rowerów przy ul. Łagiewnickiej 119 i zarabia 5 złotych tygodniowo, a

ja chciałem pomagać ojcu w pracy.

Szewstwo nie podoba mi się, lecz miałem zamiar pracować z ojcem aż do dorosłości, uczyć się wieczorami, a później dalej się kształcić. Chciałem ukończyć gimnazjum i być opiekunem na starość moich biednych rodziców.

Nieszczęście, jakie mnie spotkało, spotkało teraz całą rodzinę. Jestem nie tylko niezdolny do niczego, ale przez całe życie będę ciężarem dla rodziców...

— Przyjdzie mi chyba pójść pod kośćci...

Chłopczyk nagle urywa, cicho płacze, patrzy na matkę i braciśzka, którzy przez cały czas jego opowiadania zalewają się gorzkimi łzami...

Po kilku słowach pociechy i dodania przez nas małemu Zborzeckiemu otuchy, że może się jeszcze coś zmienić, że

może znajdzie się jakieś wyjście z tragicznej sytuacji, chłopczyk opowiada nam dalej:

„Jestem kaleka na wieki!..“

— Ojciec jest bardzo dobry i ma miękkie serce. Nie może nawet na mnie patrzeć, bo mdleje na sam widok krwi i rany. Oprócz oderwania nogi odniosłem poparzenie prawej ręki i ślady, w postaci blizn pozostaną mi na zawsze. (Zborzecki pokazuje nam poparzoną dłoń).

Ojciec mój, jest człowiekiem bardzo pobożnym. Co niedziela zabiera nas do kościoła, a jak było więcej roboty i mieliśmy trochę grosza, kupował nam po drodze łakocie.. Teraz bardzo się u nas zmieniło. Od nieszczęścia, jakie nas spotkało, tatuś nie ma pracy, nie ma spokoju i ciągle płacze. Nieraz mówił, że wszystkoby robił, żyłby jeszcze w większej nędzy, gdyby pan Bóg mógł mi przywrócić nogę,

niestety, jestem kaleka na wieki..

Tatuś wyszedł w sobotę z domu. — Mamusia powiedziała, że poszedł pieszo do swoich stron. Podobno urodził się gdzieś w okolicy Opoczna, pod Radomiem. Leczy, że w rodzinnej wiosce, toż z dalekich krewnych lub dawnych przyjaciół dopomoże mu, a może nawet nie w szewstwie, lecz na roli znajdzie się dla niego jakieś zajęcie. Roboty w domu nie ma, bo nie dają pracować, gdyby się nawet jakaś drobna reparaacja nadarzyła. Strajk szewców i nie wolno tatuśowi wziąć nawet nitki do ręki.

Zbrodnicza ręka unieszczęśliwiła całą rodzinę

Tu przerywa nam zrozpaczona Zborzecka, która nadwyraz wzburzona opowiada nam, jak to chłopca i całą rodzinę

unieszczęśliwiła zbrodnicza ręka, która chciała zniszczyć niewinną kobiecinę (ma na myśli Borowiecką), a przyczyniła się do takiego wielkiego nieszczęścia w ich rodzinie. Bo czego oni chcieli od tej Borowieckiej. Znam ją bardzo dobrze, wszystko u niej kupuję. Nikogo nie oszukała, nikogo nie okradła, pracuje uczciwie, tak jak mój mąż i myśli tylko o szczęściu swoich dzieci. Co ona „im” takiego zrobiła, że chcieli ją zniszczyć, a zniszczyli mnie...

Zborzecka, w najwyższym stopniu podniecona, usuwa się w kąt, gdzie szlocha...

Po kilku chwilach ciszy wywiązuje się dramatyczny dialog, pomiędzy Zborzecką a jej synem-kaleką. Zborzecka podchodzi do dziecka, głaszcze je i mówi:

— Mój biedny synu, już nie pomożesz rodzicom na starość, choć zawsze mówileś, żebyśmy się nie martwili, bo gdy dorośniesz, będzie nam dobrze... Wszystkie twoje plany runęły — pozostałeś kaleką bez chęci do życia...

Chłopczyk spogląda na biedną matkę i tylko oczy jego wyrażają bezgraniczną rozpacz.

Mały Karol Zborzecki nic jej początkowo nie odpowiadał, a gdy zapytała go co zamierza teraz robić, rzekł: „jakoś nam Bóg pomoże!” Może dobrzy ludzie zlitują się nade mną, pozwolą mi się kształcić i wówczas otrzymam posadę w biurze. Mam przecież ładny charakter pisma i piszę zupełnie poprawnie... Może kiedyś jeszcze rodzicom pomogę...

Chłopczyk, na zakończenie dodał, że otrzymał już „powiestkę” do sądu. Nie wie, czy będzie mógł pójść, gdyż nie dowlecze się. „Kula” jest ciężka, a on jest bardzo osłabiony. Chyba, że będzie mógł pojechać dorożką. Skąd jednak weźmie pieniądze?

KOSTJUM KĄPIELOWY, KTÓRY NIE TONIE

Pomysłowy wynalazek przedsiębiorczego łodzianina

Lódź, 25 marca.

(v) P. Bronisław Hess, konstruktor, mechanik i wynalazca w jednej osobie jest człowiekiem niezwykle pomysłowym i przedsiębiorczym. Zdołał on w okresie kilkuletniej pracy opatentować 18 wynalazków, z których część została korzystnie sprzedana. Ostatnio p. Hess wpadł na nowy pomysł i wynalazł kostium kąpielowy, w którym „nie można utonąć”.

Kostium ten niczem się nie różni od najnowszych modeli kostiumów kąpielowych, przewidzianych dla najwybredniejszych elegantek, posiada jednak w kilku miejscach, pod pachami, w stanie i na ramiączkach wszyte woreczki z impregnowanego materiału. Woreczki te spełniają rolę dętek i napętnia się je powietrzem przed wejściem do wody.

Tajemnicza śmierć łódzkiego szewca

S. p. Szperka zmarł w drodze do krewnych

Lódź, 25 marca.

(gr) — Na drodze do wsi Olszyna pod Łodzią znaleziono zwłoki jakiegoś mężczyzny.

O strasznym odkryciu powiadomiono policję powiatową, która wszczęła dochodzenie.

Jeszcze w dniu wczorajszym ustalono, iż zmarłym był 32-letni Jan Szperka szewc z zawodu, zam. w Widzewie, gm. Chojny.

Szperka szedł pieszo do krewnych do Olszyny. W pobliżu wioski poczuł zmęczenie i usiadł w przydrożnym rowie. Po kilku godzinach znaleziono go przypadkowo w tem samym miejscu. — Szperka już nie żył.

Impregnowane woreczki spełniają rolę pęcherzy i utrzymują kąpielącego się powierzchni wody. Działają one tak samo, jak pas korkowy, ale są o tyle wygodniejsze, że nie krepną ruchów, nie odwiązują się w wodzie, a system szeregu woreczków w kostiumie kąpielowym asekurują możliwość wypadku ułatniania się powietrza z któregokolwiek rezerwuaru.

P. Hess jest łodzianinem, a ponieważ w Łodzi niema rzeki, w której można by wypróbować, zostanie on wypróbowany w jednej z łódzkich pływalni.

Kostium ten zapobiegnie tak licznym latem wypadkom utonięcia podczas pływania, i jednocześnie ułatwi naukę pływania.

Zwłoki przewieziono do prosektorium, gdzie sekcja ustali przyczynę nagłego zgonu. Oznak gwałtownej śmierci nie ujawniono.

Dyżury aptek

Nocy dzisiejszej dyżurują następujące apteki: J. Kahanego (Limanowskiego 80), S. Trawkowskiej (Brzezińska 56), J. Koprńskiego (Nowomiejska 15), M. Rozenbluma (Śródmiejska 21), M. Bartoszewskiego (Piotrkowska 95), L. Czyskiego (Rokicińska 53), H. Skwarczyńskiej (Kątna 54), I. Sinieckiej (Rzgowska 59).

TEATR POPULARNY

(Ogrodowa 18).
Dziś i dni następnych o godz. 8.15 wiecz. występy Władysława Waltera w komedji Ryszarda Cesslera, p. t. „Szydłkretowy grzebień”.

Trup na ul. Inflanckiej

Policja ustala nazwisko zmarłego

Lódź, 25 marca.

(gr) — Wczoraj znaleziono na ulicy Inflanckiej, około nr. 11 jakiegoś mężczyzny, który nie dawał żadnych oznak życia. Zawezwano pogotowie miejskie. Dyżurny lekarz stwierdził zgon.

Przy denacze nie znaleziono żadnych dokumentów, na podstawie których można by ustalić jego tożsamość. W okolicy nikt nie znał zmarłego.

Zwłoki, po oględzinach komisji sądowo - lekarskiej, przewieziono do prosektorium miejskiego. Władze poszukują rodziny tragicznie zmarłego.

TAJEMNICE SZPIEGOWSKIEJ JASKINI

odzwiercadla najnowsze wydanie popularnego tygodnika beletrystycznego

„Co Tydzień Powieść”

które przynosi drugą część i dokończenie sensacyjnej powieści szpiegowskiej pióra

ADAMA NASIELSKIEGO

p. t.

„Smiertelna gra”

Ponadto w numerze:
Poradnik kosmetyczny. — Mody. — Rozrywkę z nagrodami. — Kącik rad praktycznych. — Humor.

Do nabycia wszędzie. — Cena 30 gr.

CZŁOWIEK SZUKA SPRAWIEDLIWOŚCI...

Sensacyjny romans współczesny

199

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI

Pomiędzy dyrektorem fabryki rur kanalizacyjnych Alfredem Krauserem a jego szefem Janem Rogoszem doszło do gwałtownej sceny w gabinecie dyrektorskim. Rogosz został wydany z pracy za to, że ujął się krzywym słowem przeciwko dyrektorowi.

Nazajutrz wczesnym rankiem przed fabryką Krausera jakaś przechodząca kobieta i „kneja” się na trupa mężczyzny i odcięta głowa. W zamordowanym rozpoznano Alfreda Krausera.

Jan Rogosz został aresztowany a w dwa miesiące później stanął przed sądem, który skazał go na 15 lat więzienia za zamordowanie Krausera.

Rogosz ucieka z więzienia na dwa tygodnie przed terminem wypuszczenia go, udaje się do mieszkania Walczaka, który miał mu wyjawić, kto był mordercą Krausera, ale nie dowiedział się tego, bo Walczak, chory na gruźlicę skonał, nie zdążywszy zdradzić tajemnicy.

Pani Elżbieta Wernerowa, żona Hugona Wernera, głównego akcjonariusza fabryki samochodów pojechała piękną limuzyną na spacer ze swym nowym kochankiem, szoferem — Andrzejem Łubkowskim.

Poprzedni kochanek Wernerowej, Jerzy Zreński, staje się przypadkowo właścicielem listów Walczaka, z których dowiaduje się, że Krauser nie został zamordowany. Po „śmierci” swej odebrał pieniądze, zmienił nazwisko na Werner i założył nową fabrykę.

Zreński szantażuje Wernera. „Din-tajra” nakazuje Rogoszowi, aby wrócił do swej żony, a gdy Jan nie chciał o tem słyszeć, został znieczulony i ugodzony nożem w plecy. Rannego zabierają do szpitala. Przy łóżku jego czuwa Wikta, która nie wie że Rogosz jest jej ojcem.

Rogosz opuścił szpital. Spotykając się z Wikta, dochodzi do wniosku, że kocha się ona w nim, nie wiedząc, że jest on jej ojcem. Przeratony tem odkryciem wyjeżdża.

Po przybyciu do zapadłej wsi — Kurkowa dostaje tam pracę w tartaku dziedzica Nugata Zreński został zamordowany.

Rogosz udał się do „Czarnego dworu”, aby wyświetlić jego tajemnicę. W kracie piwnicznego okna zauważył obłąkaną twarz starca, który krzyczał, że zna tajemnicę Krausera. Uczyniło to na Rogoszu olbrzymie wrażenie. Postanowił sprowadzić zaraz policję i uwolnić starca z kajdan.

Obłąkaniec znikł jednak w tajemniczy sposób.

Rogosz wyjeżdża z Magdą do Warszawy. A tymczasem Wernerowa po morderstwie Zreńskiego wróciła do męża, który jej wszystko przebaczył.

„Czarny Antos” odebrał dwóm dolinarzom — „Zyletce” i Konikowi — list Walczaka, postanawiając oddać ten dokument Rogoszowi.

Rogosz przyjechał z Magdą do Warszawy. Na dworcu aresztowali go wywiadowcy, w przekonaniu, że mają do czynienia z mordercą pewnego kupca.

P drodze do urzędu śledczego Rogosz uciekł. Wrócił jednak na dworzec, ale Magdy nie znalazł. W pewnej chwili podszedł do niego Maczuga, stryj Magdy, pytając, gdzie się dziewczyna podziała.

Gdy obydwaj znaleźli się na ulicy, Rogosz wskoczył do tramwaju, ale poznał go wywiadowca i Jan rzucił się do ucieczki.

Pomocna miała mu być w tem kochanka jego — Rita Dorian — artystka filmowa, którą łączyły także zażyłe stosunki z Wernerem.

„Czarny Antos” udał się do Wernera i przekonał się, że Werner jest właśnie Krauserem, którego rzekomo miał zamordować Rogosz.

Zapowiedziawszy zemstę, „Czarny Antos” odchodzi. Na progu spotkał Elżbietę, która zaprasza go na wódkę. Przewrotna kobieta chce go usidlić i odebrać mu list Walczaka.

Poszli na wódkę do knajpy „Kacapa”, gdzie spotkali Birunię. Antos wychodzi, zostawiając Elżbietę i Birunię samych. Elżbieta prosi przestępcę, aby odebrał list Antosowi. Biruń, oczarowany jej pięknosciami, udaje się w ślad za Antosem i zadaje mu skrytobóczy cios nożem.

Biruń wyciągnął rannemu list i oddał go Elżbiecie. Werner nie posiadał się z radości, gdy żona przyniosła mu zeznanie Walczaka.

Po spaleniu listu Walczaka, Wernerowie przeczytali gazety, które podały wiadomość o tajemniczym napadzie na „Czarnego Antosa”. Ale uspokoił się, gdyż w wiadomościach tych nie było nic takiego, coby mogło im pomsuć szyki.

— Mojem zdaniem, burza przeszła bokiem... — odpowiadała mu za każdym razem — Mamy teraz nad sobą czyste niebo, bez jednej chmurki... Bez jednej chmurki...

— Co za meteorologia... — mruzczał bez uśmiechu. — Oby tak było, jak mówisz...

Z Biruniem Elżbieta widziała się nazajutrz po ich spotkaniu w knajpie Kacapa. Wręczyła mu tysiąc złotych, których zbir nie chciał początkowo przyjąć. W końcu uległ jednak pokusie — i wziął. Łudził się, że piękna pani spędzi

z nim dłuższy czas, ale Wernerowa wykreśliła się brakiem czasu i naznaczyła następne spotkanie na niedzielę.

Właśnie w sobotę popołudniu Werner zagadnął swoją żonę:

— Jutro masz się zobaczyć z tym Biruniem, prawda?...

— Tak... — skinęła głową. — Nie mam coprawda zbytniej ochoty do tej randki, ale skoro uznaliśmy, że to dla dobra naszej sprawy, trudno — muszę się poświęcić...

— Musisz, musisz... Biruń załatwi nam wszystko, co potrzeba... A pamiętasz, cośmy uradzili, do jakiego wniosku doszliśmy oboje?... Pamiętasz, Elżbietko?...

— Pamiętam: Rogosz powinien znaleźć się znowu za kratkami...

— Aha... — podchwycił i dokończył. — Albo powinien zniknąć z powierzchni ziemi... On jest dla nas groźniejszy, niż wszyscy... Cóż mi zrobi taki Czarny Antos, kiedy nie będzie Rogosza? Bez listu Walczaka, bez świadków, nikt mi nie potrafi dowiedzieć, że ja i Krauser, to jedna i ta sama osoba... Zresztą, i Czarnego Antosa trzeba jakoś zlikwidować.

To wszystko załatwi nam Biruń, on napewno znajdzie jakiś dobry sposób na to, a jeżeli nie, to podsuniesz mu nasz pomysł... Ale ty nie mów mu o tem odrazu, najpierw przygotuj starannie grunt...

— Dam sobie radę, nie bój się, mój drogi... Omotam tego draba, jak pajak muchę... — Wybuchnęła nagle głośnym, nerwowym śmiechem. — Wiesz, on kocha się we mnie i jest przekonany, że zyskał moją wzajemność... Naturalnie, podtrzymuję go w tem mniemaniu, chociaż... tfu... — splunęła z obrzydzeniem. — Jaki odrażający człowiek...

— Nie przejmuj się tem, kochanie... — westchnął Werner ze współluczeniem.

— Przy pierwszej okazji zakończymy tę ponurą komedię... Narazie, musisz pocierpieć... Dla naszego dobra.

Gdy po godzinie Elżbieta wyszła z domu dla załatwienia na mieście kilku swoich spraw, w gabinecie zadzwieczał dzwonek telefonu.

Werner — niewiedomo czemu — drgnął niespokojnie i przyłożył słuchawkę do ucha. Zawołał kilka razy: „Halo!”, nikt jednak nie odpowiedział. Już miał zamiar odłożyć słuchawkę, gdy na gło usłyszał głos kobiety:

— Czy to pan Werner przy telefonie?

— Ja... Kto mówi?...

— Rita...
Na twarz starszego pana wystąpiły rumieńce podniecenia.

— Dobry wieczór pani... Nareszcie, raczyła pani dać znak życia o sobie...

— Byłam dotychczas bardzo zajęta... — Zdjęcia?

— Tak... Miałam plenery w Zakopanem...

— Co pani miała? — nie zrozumiął fachowego określenia.

— Plenery... — zaśmiała się cicho. — To znaczy: zdjęcia na wolnym powietrzu, nie w atelier... Wróciłam dopiero dzisiaj rano...

Trzymając w lewej ręce słuchawkę, prawą sięgnął po chusteczkę, którą otarł sobie starannie czoło. Ogarniało go coraz większe podniecenie, jak zwykłe, gdy rozmawiał z piękną artystką filmową, Ritą Dorian.

Od kilkunastu lat żadna kobieta nie działała nań w takim stopniu, jak ona. Wogóle nie interesował się ostatnimi czasami dziedziną, uważając się już za człowieka starego, niezdolnego do porządnych miłosnych.

Zresztą, pochłonięty całkowicie interesami, nie widział poza nimi innych wartości.

Dopiero przypadkowe zetknięcie z

Ritą Dorian zgalwanizowało znieczulone przez czas i kłopoty serce starszego pana.

I tak, jak to przeważnie bywa, pięćdziesięcioletni przeszło mężczyzna zapalał gwałtownym, bardzo niebezpiecznym afektem do urodziwej, młodszej odeń znacznie aktorki. Poznał ją przez jednego ze swych znajomych, który poza normalnym stanowiskiem dyrektora poważnego banku, trudnił się finansowaniem jakiejś wytwórni filmowej.

Rita Dorian zrobiła na Wernersze najsilniejsze wrażenie, jakie może zrobić na niemłodym mężczyźnie piękna, tchnąca niesfałszowaną świeżością aktorka. Zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia, coprawda nie tą miłością młodzieńczą, wymagającą codziennych spotkań, liścików, szepców i westchnień, nie mniej jednak płomienną.

Ostatnio — nie widywał się z Ritą. Poprostu dlatego, że był pochłonięty całkowicie sprawą, której niepomyślny rozwój groził mu katastrofą życiową.

Teraz, gdy Rita doń zadzwoniła, sytuacja nie była już taka groźna.

Gdyby nawet było inaczej, nie pamiętałby o tem w tej chwili, wsłuchany w spokojny, dyszący — jak mu się zdawało — ukrytą zmysłowością głos aktorki.

— Stęknął się pan za mną? — pytała Rita.

— O, tak... — wyszeptał w obawie, by go ktoś nie podsłuchał. — Bardzo, bardzo...

— Słucham? — nie dosłyszała. — Mam wrażenie, że aparat popsuty...

— Nie, nie... Tylko ja cicho mówię... — Nie jest pan sam w domu?

— Sam... Ale... — Zastanowił się i dodał pośpiesznie. — Chciałbym spotkać się dzisiaj z panią... Czy ma pani czas?... Powiedzmy... wieczorem... o dziesiątej...

— Chętnie... Gdzie?... Może w „Abrakadabrze“?...

— Wolalbym gdzieś indziej... Tam, gdzie niema tylu znajomych... Najlepiej byłoby w „Marysieńce“... To jest taka restauracyjka na drodze wilanowskiej... Zgadza się pani?...

— Owszem...

— Doskonale... Więc o dziesiątej przyjadę pod pani dom samochodem...

— Bardzo miłe z pańskiej strony... Czekam... A narazie — dowiedzenia...

— Dowiedzenia, dowiedzenia... Rączki całuje...

Odożył słuchawkę i drżącymi palcami zapalił przygasłe cygaro. Na twarzy jego malowało się podniecenie, oczy niechronione teraz przez niebieskie szkła błyszczały silnym światłem... Patrzył — sama do niego zadzwoniła! Poraz pierwszy od ich znajomości, bo dotychczas on tylko starał się o spotkanie.

Pomyślał nie bez dumy: — To znaczy, że podobam się jej bardzo... To znaczy, że nie jestem jeszcze taki stary...

Przymknął powieki i pograżył się w rozmyśleniach... Starał się zanalizować swoje uczucie: miłość to, czy chwilowy szal?... Po krótkiej debacie z samym sobą doszedł do głębokiego przekonania: miłość... Czy nie zapóźno przyszła, czy to możliwe, by była trwała?...

Ach, gdzież tu sens — zastanawiać się nad tem!...

— Muszę zastanowić się nad tem... — odpowiedział własnym myśłem — Bo w moim wieku takie rzeczy są bardzo niebezpieczne... Młodzi, którzy stawia pierwsze kroki w życiu, może iść jedynie za głosem serca, nie oglądając się na rozum, ale ja?... Mnie nie wolno...

Mimo tego przeświadczenia, niebardzo wierzył w przewagę rozumu. Przypomnił sobie, że czytał kiedyś o tak zw. drugiej wiśni, nawiedzającej mężczyzn w tym mniej więcej wieku, co on.

Po burzliwym okresie młodości — przychodzą lata zubożenia, spokoju, trwające naogół od czterdziestki do pięćdziesiątki. Nagle — wygasłe napozór serce pragnie znowu miłosnych wzruszeń.

Ta druga wiosna jest pono groźniejsza, niż pierwsza, bo przeważnie jest przyczyną tragedii małżeńskich...

Iluż to statecznych ludzi popełniło nieobliczalne czyny pod wpływem tej niewczesnej miłości?...

Werner bał się bardzo podobnych komplikacji i pragnąłby ich uniknąć za wszelką cenę...

Życie domowe, bieg interesów, stanowisko społeczne — to wszystko miał unormowane już oddawna i tego wygodnego stanu rzeczy nie chciał naruszyć...

Dlatego też, ufając swemu doświadczeniu życiowemu, postanowił teraz z wczesną „zracjonalizować” swoje uczucie i znaleźć dlań takie formy, by nie powodowało konfliktów...

Czy to się uda?... Musi się udać, należy tylko zachować umiar i ułożyć wszystko według logicznego planu.

Tak to myślał Werner w tej chwili, po kilku jednak godzinach, gdy siedział w towarzystwie Rity Dorian w zaciszym gabineciek podmiejskiej restauracyjki, cała jego logika stopniała, niczem śnieg, pod działaniem rozpalonych zmysłów...

Bliskość pięknej, młodej kobiety, kilka kieliszków doskonałego konjaku francuskiego, nastrój, panujący w tej restauracyjce, przeznaczonej dla zakochanych — to potrafił zmącić w głowie nawet starszemu zrównoważonemu panu...

Rita Dorian, którą poznał w jednym z poprzednich rozdziałów, jako nielegalną „żonę” aktora filmowego Eugenjusa Gastona, zdawała sobie doskonale sprawę ze swojej władzy nad tym bogatym jegomościem...

Jeżeli była zadowolona z tego stanu rzeczy, to nie dlatego bynajmniej, że zależało jej na zdobyciu względów Wernera, trudno bowiem przypuszczać, by właśnie on był tym jedynym mężczyzną, któremu udało się pobudzić do żywszego bicia jej zimne, obojętne serce...

Nie, piękna Rita nie potrafiłaby nie tylko szczerze pokochać kogoś, ale i polubić...

Pocóż więc umówiła się z niezbyt pociągającym mężczyzną w tej zacisznej, odludnej knajpce?...

Rzecz pewna, że coś innego miała na celu, nie zaś chęć zaznania przygody miłosnej...

— Jeszcze po konjaczku? — kuśił Werner, nie podejrzewający podstępny — A może winka?

— Wszystko jedno... I wino, i konjak sprowadzają ten sam cudny nastrój... A o to głównie nam chodzi, prawda?...

— Mhm... — skinął potakująco głową i przyłgął delikatnie ustami do jej obnażonego ramienia. Przyjęła tę pieszczotę z aprobującym uśmiechem, co ośmieliło go tak bardzo, że poraz pierwszy od ich poznania, objął i przycisnął do siebie. Z satysfakcją skonstatował, że pocałunki jego nie są jej obojętne...

Jakże się mylił... Rita udawała wspaniale oszołomienie — okazało się, że była lepszą artystką w życiu, niż na ekranie.

— Jakaś ty piękna... — szepcował on w upojeniu — Kocham cię, kocham... Rito... — I ja ciebie... — przechyliła głowę w tył! — Całuj mnie, całuj...

Nieoczekiwanie rozległo się pukanie do drzwi. Werner skoczył na równe nogi, i poprawiając krawat, zawołał gniewnie:

— Kto tam? proszę...
— Wszedł kelner...

— Bardzo przepraszam... — zgiał się w ukłonie — Ale jakiś pan żąda, żeby...

(Dalszy ciąg jutro)

Notatnik miejski

Na czwartek, dnia 2 kwietnia wyznaczone zostało przez prez. Głazka kolejne posiedzenie plenum łódzkiej rady przybocznej. Na porządku obrad znajdzie się sprawa tegorocznych robót sezonowych oraz wszystkie bieżące sprawy, załatwione w międzyczasie przez kolegum magistrackie.

Wczoraj rano zastrakowali wszyscy kupcy branży skórzanego, obuwiowej i galanterijnej, posiadający kramy w halach na Górnym Rynku. Kupcy zamknęli swe kramiki, protestując przeciwko sprzedawaniu przez innych kupców nazewnątrz hal tych samych artykułów.

Wczoraj właściciele taksówek w Łodzi otrzymali wiadomość z Warszawy o przyznaniu pewnych ulg. Taksówki w dobrym stanie będą nadal kursować, zaległości z tytułu Państwowego Funduszu Drogowego zostaną umorzona a osoby, które należności te już uiszczyły otrzymają ulgi w bieżących opłatach, cena benzyny będzie obniżona i t. d.

W zarządzie miejskim odbędzie się dziś konferencja z przedstawicielami pracowników samorządowych, na której omówiona będzie sprawa obniżenia pracownikom taryfy na tramwajach, za gaz i prąd elektryczny, sprawa odciążenia pracowników, przydziału im awansów, etatów, uprzywilejowania szczeblowania i t. d.

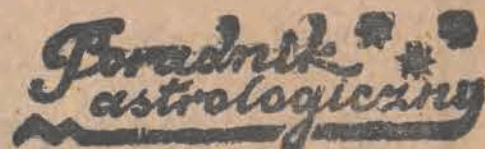


Hallo! Tu radio!

ŚRODA, 25 marca 1936 r.

6.30—6.33: Pieśń „Kiedy ranne wstają z rze”. 6.33—6.34: Pobudka do gimnastyki. 6.34—6.50: Gimnastyka. 6.50—7.20: Muzyka (płyty). 7.20—7.30 Dz. poranny. 7.30—7.50 Muz. (płyty). 7.50—7.55: Odczytanie programu na dzień bieżący. 7.55—8.00: Pare informacyj. 8.00—8.10: Audycja dla szkół. 8.10—11.57 Przerwa. 11.57—12.03: Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa. 12.03—12.15 Dziennik południowy. — 12.15—12.30 „Dziecko w wieku przedszkolnym” — „Walka z chorobowosciami” wygłosi dr. Marcelli Gromski — pogadanka. 12.30—13.25 Koncert Orkiestry Tadeusza Serebryńskiego — ze Lwowa. 13.25—13.30 Chwilka gospodarstwa domowego. 13.30—14.30 Wiedeńskie melodie — płyty. 14.30—15.12 Przerwa. 15.12—15.15. Przegląd giełdowy łódzki. 15.15—15.20: Wiadomości o eksporcie polskim. 15.20—15.30: Przegląd giełdowy warszawski. 15.30—16.00: Muzyka z płyt. 16.00—16.20. „Kurek na dzwonnicy” — obrazek słuchowiskowy dla dzieci — pióra Małgorzaty Sterbówny (ze Lwowa). 16.20—16.45. Recital śpiewaczy Eugenjusza Maja. 16.45—17.00. Rozmowa muzyka ze słuchaczem radia. 17.00—17.20. „Dyskutujmy” — „Miejsce dla młodych” — dyskusja nieprzygotowana — przeprowadzą Michał Leńkowski i Bolesław Wasylewski. 17.20—17.50. Ignacy Dobrzyński: Kwintet na dwoje skrzypiec, altówkę, wiolonczelę i kontrabas (z Poznania). 17.50—18.00. „Książka i Wiedza”. O książce Williama Bragg’a „Światło” — mówić będzie dr. Kazimierz Maślankiewicz (z Krakowa). 18.00—18.30. „Pół godziny w Hiszpanji” — gra orkiestra kameralna Adama Hermana — (z Krakowa). 18.30—18.45. Feljton Stanisława Dunajewskiego p. t. „Santa Rossa — miasto młochów”. 18.45—19.10. „Z operetek Pawła Abrahama” — płyty. 19.10—19.20. Zapowiedź programu na dzień następnny. 19.20—19.35. Koncert reklamowy. 19.35—19.40. Łódzkie wiadomości sportowe. 19.40—19.50: Wiadomości sportowe ogólne.

19.50—20.00: Reportaż aktualny. 20.00—20.45. Koncert kwintetu salonowego Henryka Golda i piosenki w wykonaniu Mieczysława Fogga — płyty. 20.45—20.55: Dziennik wieczorny. 20.55—21.00. Obrazki z Polski współczesnej. 21.00—21.40. 29-ta audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina” w opracowaniu prof. dr. Zdzisława Jachimeckiego. Wykonawca: Janina Familier - Hepperowa. 21.40—21.55. „Wśród młodych poetów” (Majszewski i Czechowicz) kwadrans poetycki w opracowaniu Jerzego Ronarda - Bujalskiego. 21.55—22.05: Pogadanka gospodarcza. 22.05—22.25. Audycja z okazji święta Narodowego Grecji. 22.25—23.30. Koncert Małej Orkiestry P. R. pod dyr. Zdzisława Górzynskiego. W programie muzyka salonowa i taneczna. **AUDYCJE ZAGRANICZNE.** 17.15. RZYM. Koncert symfoniczny pod dyr. Bruno Waltera (tr. z Augusteo). 20.10. MONACHJUM. Barwny koncert orkiestrowy. 21.30. PARIS P. T. T. Koncert kameralny z udz. kwartetu Drezdeńskiego.



25 MARZEC 1936 R.

Godziny ranne przyniosą różne powikłania, przykre zdarzenia i nieporozumienia z przelotnymi. Do godz. 10-ej działają ujemne wpływy dla górnictwa i hutnictwa, grożą wypadki i katastrofy. Między godz. 11-tą a godz. 12-tą nie należy załatwiać interesów wekslowych ani wyruszać w dalekie podróże. Godz. 13-ta przyniesie niezwykle idee i projekty na przyszłość. Od godziny 14-ej do godz. 16 ej jest odpowiednia pora do zawierania związków miłosnych, małżeńskich oraz do zawierania stosunków z osobami na wybitnych stanowiskach. Koło godziny 17-ej odczuwamy niepokój nerwowy i drażliwość. O tej porze należy zaniechać wszystkiego co nie jest konieczne i co można załatwić później. Okres między godz. 18-tą a godz. 21-szą sprzyja kobietom urodzonym w marcu, kwietniu i maju i przyniesie zainteresowanie artystyczne i powodzenie towarzyskie. Podczas następnych godzin nastroj się pogarsza. Narażeni jesteśmy na przykre rozczarowanie w związku z osobami płci odmiennej i większe straty materialne.

Pod kołami tramwaju...

Łódź, 25 marca.

(gr) Na Placu Kościelnym, tuż przy zbiegu ul. Zgierskiej, dostała się pod tramwaj, 69-letnia Michalina Mikołajczyk, pracznka z zawodu, zam. przy ul. Wrześnińskiej 4. Przybyli na miejsce lekarz pogotowia miejskiego skonstatował zgniecenie klatki piersowej, złamanie żeber i obojczyka. Poszkodowana, w stanie beznadziejnym, przewieziono do szpitala św. Józefa. Ustalono, iż Mikołajczykowa wysiadła z tramwaju przed przystankiem i dostała się pod koła przyczepki.

Pożar w sklepie

Łódź, 25 marca.

(gr) W sklepie szczerkarskim przy ul. Piłsudskiego 16, należącym do Jakuba Falstora, wybuchł o godzinie 2-ej w nocy pożar. Przy sklepie znajduje się mieszkanie prywatne Falstora. Kiedy domownicy obudzili się, spostrzegli, iż drzwi wejściowe sklepu i przyległa doń ściana — stoja w płomieniach. Na miejsce przybył pierwszy oddział straży ogniowej.

Akcja ratownicza trwała do godziny 5-ej rano. Wyrąbano ścianę i drzwi. Mimo wyłożonej pracy, splonęły niektóre ruchomości, znajdujące się w mieszkaniu prywatnym Falstora. Straty są znaczne.

„RAKIETA”

ul. Sienkiewicza 40
Tel. 141-22
Początek o 4, w sob. i niedz. o 12
Na I-szy seans i potanki
CENY PO 54 GR.

Irena Dunne

natchniona artystka ekranu w filmie wielkich wzruszeń p. t.

„ZA CHWILĘ SZCZĘŚCIA”

ADRIA
GŁÓWNA 1

DZIS I DNI NASTĘPNYCH! Continental zdobywa świat w filmie p. t.

KINO TEATR
METRO
PRZEJAZD 2

Wesoła Rozwódka

W rol. gł. FRED ASTAIRE i GINGER ROGERS
Nadprogram: „KUKARACZA” — przepiękna komedia w kolorach naturalnych.

KINO TEATR
ADRIA
GŁÓWNA 1

KINO TEATR
MIRAZ
11 LISTOPADA 16

RAPSODJA BAŁTYKU

W rol. gł. Marja Bogda, Adam Brodzisz, Miecz. Cybulski i Jerzy Marr
Nadprogram: TYGODNIK PARAMOUNTU

KINO TEATR
MIRAZ
11 LISTOPADA 16

DOKTOR
Mikołaj Bornstein
akuszerka, choroby kobiece
weneryczne i dróg moczowych kobiet,
Gabinet fizykalnej terapii ginekologicznej (dżatarmia, naświetlania i t. d.)
ul. Piotrkowska nr. 292

Dr. GUSTAW KOHN
specjalista
akuszer—ginekolog
UL. PIŁSUDSKIEGO 51, tel. 170-03.
Przyjmuje 8—10 i 4—8 w.

Pierwsze Prywatne Pogotowie Lekarskie
Telefon: 12-333
Legjonów 6 (Zielona)
czynne bez przerwy całą dobę.
Szybka pomoc lekarska we wszystkich specjalnościach

PRZYCHODNIA WENEROLOGICZNA
Leczenie chor. weneryczn. i skórnych.
ZAWADZKA 1 telefon 122-73.
czynna od 9 rano do 9 wiecz.
PORADA 3 ZŁOTE.
Dr. MED.

Dr. KLINGER
SPEC. chor. SEKSUALNYCH
wenerycznych i skórnych (włosów)
ANDRZEJA 2, telefon 132-28.
przyjmuje od 9—11 i od 6—8 wiecz.

LEKARZ - DENTYSTA B. NUSBAUMOWA
przyjmuje od 4—8 po poł.
Piotrkowska 51 tel. 121-23

LEKARZ - DENTYSTA S. BERGMAN
przeprowadziła się na
AL. KOŚCIUSZKI 39, tel. 148-24
Przyjmuje od 10—1 i od 4—7.

LEKARZ-DENTYSTA F. KOPCIOWSKA
Przyjmuje od 9—3-ej.
GDANSKA 37, tel. 232-55
od 4—7-ej w Lecznicy,
PIOTRKOWSKA 294, tel. 122-89.

S. Kryńska
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
(kobiety i dzieci)
SIENKIEWICZA 34, telefon 146-10
przyjmuje od 11—1 i od 3—4 po poł.
Dr. **ZIOMKOWSKI**
med. spec. chor. wenerycznych, skórnych,
włosów i moczopłciowych
6-go SIERPNIA 2, tel. 118-33.
Przyjmuje od 9—12 i 3—9 w niedz. i
święta od 9—12.

Poradnia Wenerologiczna
Piotrkowska 45, tel. 147-44
Lecz. chor. skórnych i seksualnych
Czynna od 9 rano do 9 wiecz.
Kobieta lek. od 12—1 i od 5—7
PORADA 3 ZŁ.

Dr. Med. WŁODZIMIERZ ŻADZIEWICZ
Specjalista chorób
uszu, nosa, gardła i krtani
Łódź, PIOTRKOWSKA 164, tel. 125-26
Przyjmuje od 4 do 8 wiecz.

Dr. med. S. GAWIŃSKI
położnictwo i choroby kobiece
BALUCKI RYNEK 3, Tel. 148-80
przyjmuje od 4—7.
DR. MED.

DR. MED. M. GLAZER
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
Zachodnia 64, tel. 185-49
przyjmuje od 12—2 i od 7—8.30 wiecz.
w niedziele i święta od 10—12 wpoł.

Dr. W. BALICKA
SIENKIEWICZA 52 (róg Nawrotu)
Nr. tel. 194-03.
Choroby skórne i weneryczne
przyjmuje kobiety i dzieci od 12.45
do 2.15 i od 6—8-ej.

Dr. Klaczkowa
POŁOŻNICTWO I CHOROBY
KOBIECE.
PIOTRKOWSKA 99, tel. 213-66.
przyjmuje codz. od 10—12 i 5—8 wiecz
LECZNICA PIOTRKOWSKA 294
przy przyst. tramw. pabjan.
2 razy dziennie przyjm. lekarze we
wszystkich specjalnościach.
GABINET DENTYSTYCZNY
od 11 rano do 8 wiecz
PORADA 3 ZŁ.

ŻEBOLACH EGŁOWY
STOJUJE SIĘ DLA DO
ROZŁYCH PRZYZKI
OD BÓLU GŁOWY ZE
ZNAKIEM FABRYCZNYM
PIZCZOLKA

Al. Kopciowski
Gdańska 37, tel. 232-55
przyjmuje od 7—8-ej wiecz.

DR. MED. HENRYKOWSKI
Specjalista chorób skórnych,
wenerycznych i seksualnych
TRAUGUTTA 9, tel. 262-98.
od 8-11 i 6-9 w. niedz. i święta od 9-12.30
LECZNICA OMEGA
GŁÓWNA 9, tel. 142-42
Przyjmuje lekarze we wszystkich spe
cjalnościach. — Analizy. Roentgen-
Kwarc. Gabinet dentystyczny czynny.
Porada 3 zł.

DR. MED. Al. Tiktin
Akuszerka i choroby kobiece
SRÓDMIEJSKA 47, telef. 108-10.
Przyjmuje od 4—7 wiecz.

PRZYBLAKAŁ się pies rasy wilczej,
do odebrania za zwrotem kosztów.
Brodowicz, Stefana 21.

DR. MED. H. KRAUSKOPF
AKUSZERKA I CHOROBY KOBIECE
Zgierska 15 tel. 113-47
Przyjmuje od 8.30—10 zrana; 4—8 w.

DOKTOR H. Szumacher
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
PIOTRKOWSKA 56, tel. 148-62.
Od 9—1, od 5—9 pp.
w niedziele i święta od 10—1.

ZŁOTO, srebro, kwity lombardowe
kupuje i płaci najwyższe ceny.
I. Fijałko, Piotrkowska 7.

EXPRESS DO TOWY

Nowe kadry sędziowskie tworzy Zarząd Ł.Z.O.P.N.

W związku z punktem rezolucji, uchwalonej na nadzwyczajnym zebraniu Łódzkiego Okręgowego Kolegium Sędziów Piłkarskich, w którym sędziowie łódzcy odmawiali współpracy z mającym powstać Wydziałem Spraw Sędziowskich zarząd ŁOZPN postanowił zwrócić się z apelem do wszystkich klubów zrzeszonych w Związku, by zgłaszały kandydatów na sędziów piłkarskich, którzy zostaną nominowani w szybkim tempie.

Zarząd ŁOZPN nie chce bowiem w żadnym wypadku dopuścić do ewentualnej przerwy w rozgrywkach mistrzowskich, które rozpoczną się już w Łodzi w przyszłą niedzielę, 5 kwietnia.

Ze sportu robotniczego

Łódź 25 marca.

W dniu dzisiejszym w godzinach wieczornych w lokalu T.U.R. przy ul. Południowej 28 wygłosił dr. Krygierowa odczyt p. t. „Udział kobiety w sporcie”.

W nadchodzącą sobotę również w lokalu T.U.R. odbędzie się nadzwyczajne zebranie członków T.U.R.

Na porządku dziennym m. inn. znajduje się sprawa uchwalenia nowego regulaminu klubu oraz referat sekretarza Z.R.S.S. dr. Michałowicza p. t. „Ideologia sportu robotniczego”.

Szermierze z całej Polski na zawodach w Łodzi

W nadchodzącą sobotę 28 bm. odbędą się w Łodzi ogólnopolskie szermiercze mistrzostwa Łodzi dla kobiet. Rozegrane zostaną walki na florety, w których prócz najlepszych zawodniczek lokalnych mają wziąć udział mistrzyni Polski — Stanoszkówna ze Śląska, Duchówna z Warszawy, Lenżanka z Poznania, Krokowska i Goździelińska ze Lwowa i in.

Mistrzostwa szermiercze Łodzi odbędą się w lokalu Klubu Pracowników Elektryczni przy ul. Przejazd 46. Niezależnie od wspomnianych zawodów kobiecych w niedzielę 29 bm. odbędzie się w Łodzi w lokalu dawnego kasyna podoficerskiego przy ulicy Leszna (róg 1 Maja) półfinal mistrzostw szermierczych Polski przy udziale WKS (Łódź), AZS-u (Poznań) oraz mistrza Warszawy.

Zwycięzca tego półfinalu walczyć będzie w finale z mistrzem Śląska PKS (Katowice). Mistrz Łodzi WKS wystąpi w silnym składzie z Kantorem, Banasiem, Kazimierzakiem i Spiechowiczem.

Walne zebranie ZSGS Hakoah

W sobotę odbędzie się o godzinie 18-ej w lokalu przy ul. Piotrkowskiej 61 doroczne walne zebranie Hakoahu, na którym wybrany zostanie nowy zarząd klubu.

Najazd piłkarzy zagranicznych na Polskę w czasie Świąt Wielkanocnych

Warszawa, 25 marca.

W czasie świąt Wielkanocnych gościć będą w Polsce liczne piłkarskie drużyny zagraniczne.

Do Krakowa ma przyjechać drużyna węgierska Puda. Rozegra ona dwa mecze z Cracovią i Garbarnią.

Warta poznańska sprowadza dwie drużyny piłkarskie z Niemiec. W pierwszym dniu świąt Warta walczyć będzie z drużyną „Hollstein”, a drugiego dnia z Blau-Weiss.

Piłkarze „Ruchu” grają pierwszego dnia świąt z D. S. C. z Drezna, a drugiego

go dnia z V. F. B. z Lipska.

Pozatem Polski Związek Piłki Nożnej zezwolił „Ruchowi” na sprowadzenie piłkarzy angielskich „Arsenal” i belgijskich (Diables Rouges), z którymi to klubami „Ruch” prowadzi od dłuższego czasu petraktacje.

Projektowany jest również przyjazd w dniu 5-go lipca mistrza Belgii „Royal Raring Club de Bruxelles” oraz na początku kwietnia wiedeński F. A. C. — O zakontraktowanie powyższych drużyn starają się kluby stołeczne.

Przed rozgrywkami o puchar PZPN Podział okręgów na grupy

Warszawa, 25 marca.

Zarząd PZPN. zdecydował już podział grupowy w rozgrywkach międzyokręgowych o puchar PZPN. Podział ten przedstawia się następująco:

Grupa I — Warszawa, Lublin, Łódź i Kielce.

Grupa II — Pomorze, Poznań, Śląsk

Grupa III Kraków, Lwów, Stanisławów i Robotniczy Autonomiczny Podokrąg Śląska.

Grupa IV — Wilno, Białystok, Połonie i Wołyń.

Zarząd ustalił też pierwszą rundę tych rozgrywek poczynając od dnia 11 maja br. przyczem uchwalono, że w rozgrywkach gospodarzami będą okręki słabsze.

Nowy regulamin strzelców o odznakę strzelecką

Rokrocznie organizacje oraz stowarzyszenia wczesną wiosną organizują u siebie na strzelnicach zawody o odznakę strzelecką. W tym roku sezon zawodów rozpoczyna się dość wczesnie ze względu na sprzyjające warunki atmosferyczne. W związku z tem przeprowadzający zawody winni mieć na uwadze, że w myśl zarządzenia Komendy Głównej Związku Strzeleckiego został wprowadzony nowy program o odznakę strzelecką, która obecnie obowiązuje przy przeprowadzaniu zawodów i strzelań o Odznakę Strzelecką.

Program strzelań można nabyć w Głównej Składnicy Związku Strzeleckiego w Warszawie oraz w Spółce Łowieckiej w Łodzi — ul. Piotrkowska 114. Druki zaś na protokoły strzelań o O. S. można nabyć w Komendzie Powiatu Grodzkiego Związku Strzeleckiego — ul. Piotrkowska nr. 157.

Mistrzostwa Łodzi w podnoszeniu ciężarów

W uzupełnieniu mistrzostw atletycznych okręgu łódzkiego podajemy niniejszem nowych mistrzów Łodzi w podnoszeniu ciężarów: waga kogucia: 1) Lewin (Zjednoczone) 175 kg.; waga piórkowa: 1) Łaźny (Siła) 237,5 kg. przed Wittem (Siła) 232,5 kg.; waga lekka: Dudziel (Siła) 235 kg. przed Gawrysiakiem (Siła) 230 kg.; waga średnia: 1) Łędzewicz (Zjednocz.) 242,5 kg. przed Jędrzejczykiem (Siła) 207,5 kg. i waga półciężka: 1) Kreuzstein (Siła) 262,5 kg. przed Danowskim (Siła) 225 kg. W klasyfikacji drużynowej pierwsze miejsce zajęła Siła.

Mistrzostwa odbyły się w trójboju olimpijskim, przyczem startowało tylko 10 zawodników.

Trener Otto przyjeżdża w maju do Łodzi

Warszawa, 25 marca.

Uchwalony już został terminarz przydziału pracy dla piłkarskich trenerów objazdowych.

Trener Otto pracować będzie w Poznaniu od 23 bm. do 2 maja, następnie we Lwowie od 4 do 9 maja przeprowadzi treningi z reprezentacyjnym zespołem lwowskim, następnie od 11 do 16 maja — trening z reprezentacją krakowską, wreszcie w Łodzi od 18 maja do 6 czerwca.

Trener Spojda prowadzić będzie treningi od 20 do 25 kwietnia w Warszawie, od 27 kwietnia do 9 maja w Białymstoku, od 11 maja do 10 czerwca na Pomorzu.

W niedzielę wyścig uliczny i Corso rowerowe

Z inicjatywy wojewody łódzkiego p. Hauke-Nowaka zarząd Łódzkiego Związku Kolarskiego organizuje w nadchodzącą niedzielę 29 b. m. wyścig przez ulice naszego miasta oraz corso rowerowe. Będzie to jedna z imprez, mająca się przyczynić do większego zainteresowania zbórką organizowaną przez Obywatelski Komitet Niesienia Pomocy Najbiedniejszym na pomoc świąteczną.

W związku z tem odbyła się konferencja wszystkich klubów łódzkich zwołana przez Ł. O.Z.K., na której przedstawiciele klubów zobowiązali się przyczynić nie tylko do powodzenia imprezy przez udział jak największej ilości zawodników, lecz również i przez pomoc materialną. Ustalona również została trasa wyścigu oraz corsa rowerowego. Trasa ta prowadzić będzie z ul. Łagiewnickiej przez Bałucki Rynek Nowomiejską, Ogrodową, Jerzego, 11 Listopada, Plac Wolności, Piotrkowską, Emilii, Kilińskiego, Napiórkińskiego, Łeczycy, Dąbrowską Rzgowską, do Placu Leonarda.

Ze względu na szlachetny cel oraz udział czołowych kolarzy łódzkich impreza jest godna jak największego poparcia i ściganie niewątpliwie na ulice ogromne tłumy publiczności, które w miarę możliwości będą składać datki kwartalnym, by ulżyć w ten sposób choć częściowo doł najbiedniejszych.

Piłkarze Wisły jadą do Belgii

Kraków, 25 marca.

Krakowska Wisła dostała zezwolenie na wyjazd do Belgii, gdzie w dniach 12 i 13 kwietnia weźmie udział w międzynarodowym turnieju piłkarskim przy udziale drużyn węgierskiej i belgijskiej.

Andrzej Żabiński

Ich pierwsza miłość

82)

Powieść społeczna

Danuta Kresińska, ekspedjentka w magazynie bławatnym Jana Zarzysza zostaje zredukowana.

Nie mogąc znaleźć pracy — mając na utrzymaniu ojca — przyjmuje pomoc Zarzysza i od czasu do czasu spłyka się z nim.

O spotkaniach tych opowiada się narzeczony Danuśki Stanisław Reczyński i po gwałtownej scenie zrywa z ukochaną, nie wierząc, że stosunki jej z Zarzyszem są zupełnie platoniczne.

Danuśka poczęła płakać.

— Kiedy tatusiu, już nie mogę wytrzymać dłużej! Oszaleję chyba jeśli go znowu nie zobaczę, umrę z niepokoju... Ach, ojczu, żebyś wiedział, jak strasznie jestem nieszczęśliwa, nie zatrzymałbyś mnie tu dłużej.

Przypomniały się staremu Kresińskiemu dawne dzieje jego tęsknoty za kimś umiłowanym, kto wyjechał musiał z rozkazu męża do Włoch.

Ileż się wtedy nacierpiał, ileż nocy spędził na najposępniejszych medytacjach, bliski samobójczej śmierci.

Choć wiele dziesiątków lat minęło od tego czasu, pan Michał nie zapomniał gorzkiego smaku miłosnych niepokołów — więc też doskonale zrozumiał stan córki.

— Poprostu napisz do niego — poradził jej — opowiedz o swojej chorobie i zaprosz do siebie!

Przysunął jej do łóżka stolik, wyszukał papier, pióro i atrament.

— Pisz! — zachęcał ją — ja potem

zejdę na dół i wrzucę list do skrzynki.

Nie chcąc córce przeszkadzać doszedł do okna i wpatrzył się w śnieg, leżący na dziedzińcu.

— Że też w mieście — zadumał się — musi być wszystko brudne i szare: nawet śnieg, który tu spadnie, już po kilku godzinach przysypany jest sadzą — nawet miłość jest tu nie taka dobra i słoneczna jak u nas... Hej, rodzinne moje stopy, jakżeż biały musi być teraz wasz ogrom! Gdyby tak można zaprząć znowu trójkę koni i własną młodość do sanek i pogalopować bezkresem...

Ogarneła go taka nostalgia, że chwilowo zapomniał nawet o Danuśce.

A ona tymczasem pisała:

Kochany Stasiu!

Myślałam wiele o naszym onegdajszym spotkaniu i nie winię Cię, żeś postąpił w ten, a nie w inny sposób.

Rozumiem powód Twojego gniewu: moja wina, że nie powiedziałam Ci szczerze o moim układzie z Janem Zarzyszem. Ale przysięgam Ci raz jeszcze, że między nim a mną nie zaszło nic takiego, co byłoby grzechem przeciwko naszej miłości.

Zechciej mi więc wierzyć — i zapomnijmy o tym przykrym epizodzie — niby o niedobrym śnie!

Jestem teraz chora. Leżę w łóż-

ku. Gdyby nie to, odszukałabym Cię, ażeby pocałunkami wyrównać zmarszczki na Twojem zagniewanem, a takim drogiem mi czole!

Lecz ponieważ ojciec i lekarz nie pozwalają mi wstać, proszę Cię, ażebyś zechciał mnie odwiedzić; jeśli nie jako narzeczony, to jako przyjaciel, z którym przeżyłam tyle dobrych chwil. Raz jeszcze proszę Cię, przyjdź!

Niecierpliwie czeka na Ciebie

Twoja Danuśka.

List ten wysłała pocztą. Obilczyła, że Staszek najpóźniej otrzyma go po winien nazajutrz rano i nie wątpiła, że jeszcze tego samego dnia wpadnie do niej. Jednakże przeliczyła się: Staszka jak nie było tak nie było.

Doktor Brysiewicz miał rację twierdząc, że grypa w tej formie jest bardzo krótkotrwała. Piątego dnia dziewczyna była już zdrowa. Ojciec zakazał jej wprawdzie wychodzić, jednak Danuśka nękana niewysłowioną tęsknotą za swoim chłopcem postanowiła wymknąć się na miasto i odszukać go.

Nie była nigdy u narzeczonego, ale wiedziała, że mieszka na ulicy Chłopcickiego pod szóstym u praczkich wdowy, która za kilka złotych miesięcznie odnajmowała mu kąp w swoim mieszkaniu.

Korzystając z tego, że ojciec zapadł w poobiednią drzemkę, Danuśka, ubrawszy się ciepło, wysunęła się z mieszkania.

Wprawdzie w głowie kręciło jej się, kiedy znalazła się na ulicy niemniej dzielnie szła naprzód.

Znalazszy się na miejscu zasięgnęła informacji u dozorczy, ten zaś kazał jej krętemi schodami zejść w dół do suteryny.

Pierwsze drzwi to wejście do piwnicy, a drugie to mieszkanie praczkich Helwikowej! — objaśnił ją.

Schodki były bardzo kręte i strome. Wkoło czuć było zaduch nędzy i piwnicy.

— Jak tu ludzie mogą mieszkać — konstatawała ze smutkiem — jak tu nie przekłaniać niesprawiedliwości tych czasów gdy jedni mają do dyspozycji po kilkanaście apartamentów w luksusowych willach, inni zaś gnieździć się muszą po kilkanaście osób w jednej piwnicznej klitce.

W izbie Helwikowej panował jeszcze większy zaduch, specyficzny dla wilgotnych, źle przewietrzanych mieszkań.

Przez górne, grube okienka przeciekało niewyraźne szare światło dzienne, oświetlające nędzę tego przybytku ubóstwa.

Izba przedzielona była na dwie części rodzajem kotary: większa zajęta była przez wdowę i jej troje drobnych dzieci, w mniejszej mieszkał katem Stanisław Reczyński i jakiś czeladnik kralewicki.

— Jak tu się uczyć w takich warunkach? — myślała Kresińska, podczas gdy dzieci otoczyły ją kołem i zaczęły wołać:

— Pani do mamy? Może z praniem? Mama zaraz przyjdzie!... O, już słyhać, jak schodzi po schodach!

Helwikowa — kiedy Danuśka zapytała ją o Reczyńskiego — spojrzała na nią bez zbytniej sympatii.

— Niestety — odparła — pana studenta nie ma!

— Poszedł na wykłady?

— Nie, pan Reczyński wyjechał z miasta na zawsze!

Danuśka, mocno osłabiona chorobą, zachwiała się na nogach. Byłaby upadła na ziemię gdyby nie podtrzymały ją silne ramiona praczki.

(Dalszy ciąg jutro!)

Minjatury

Na wesoło

Kac i Kotek.

— Słyszał pan, panie Kac?.. Mayer zwarjował!

— Co znaczy „zwarjował“?..

— Zachorował na manję wielkości..

— Skąd pan wie?..

— Sam wczoraj widziałem, jak on porównywał godziny na swoim zegarku z zegarem na wieży magistrackiej!

**

Alojzy udał się ze swą małżonką na spacer. Ale włosna robi swoje: — Alojzy zwraca uwagę na każdą przechodzącą niewiastę.. Zdenerwowało to wkońcu jego małżonkę, która zwraca się doń:

— Słuchaj, mój drogi, zauważyłam, że gdy spotykasz ładną kobietę, zapominasz zupełnie, że jesteś żonaty..

— Wrecz przeciwnie.. — westchnął ciężko Alojzy.

**

Lekarz w zakładzie dla obłąkanych zwraca uwagę na pewnego pacjenta, który wyrwa sobie włoski po włosku z głowy.

— Co pan robi? — zwraca się doń lekarz.

— Chcę przeliczyć ile człowiek ma włosów na głowie.. Potem pomnożę to przez ilość ludzi na świecie, otrzymany rezultat podzielę na dwie równe części i dowiem się mniej więcej ile włosów na głowie mają mężczyźni i ile kobiety. Jak będę już wiedział ile włosów mają mężczyźni, podzielę znowu na połowę, potem wszystko zapiszę..

— Poco?..

— Żeby wiedzieć ile włosów mają dzieci.. Potem to przepiszę na czysto, dołączę odpowiedni list i wyślę wszystko do urzędu statystycznego..

— Dobrze, ale poco pan to wszystko robi?

— Jakto poco?.. Przecież pan doktor sam mówi, że ja jestem warjat!

**

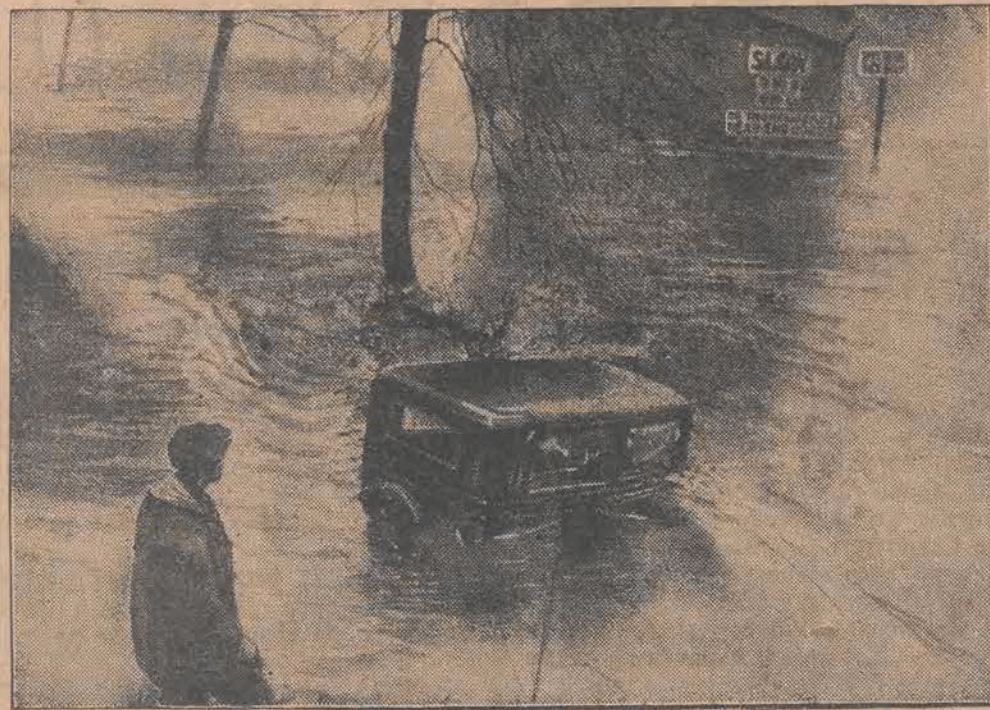
Do urzędu patentowego zgłasza się pewien niepoczytalnie wyglądający jegomość.

— Czego pan sobie życzy?.. — zwraca się doń urzędnik.

— Chciałem zarejestrować mój genialny wynalazek..

— Co to ma być?..

— Spadochron dla samobójców, skaczących z wyższych pięter na bruk!



Katastrofalna powódź wyrządziła w Ameryce nieobliczalne straty. Ołbrzymie połacie ziemi zostały zalane wodą. Jak widać na zdjęciu, automobilści zostali na drodze swe wozy, uchodząc z życiem.



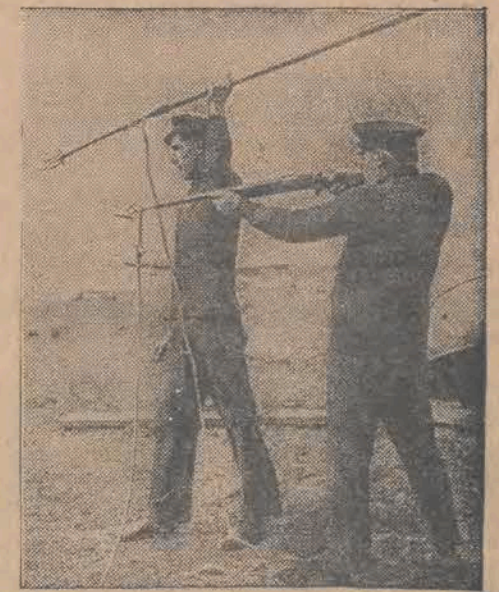
Gracze w rugby muszą być elastyczni i zwinni. Właściwości te nabywają dzięki długo uprawianemu i męczącemu treningowi. Próbkę treningu widzimy na zdjęciu.

WYBRYKI MODY KOBIECEJ.



W dawnych powieściach mówiło się, że kobiety nie chodzą, lecz „unoszą się w powietrzu“. Amerykanie urzeczywistnili to marzenie, wynajdując obcasy na sprężynach. Wygląda to śmiesznie, ale czegoż kobieta nie zrobi dla mody?

NOWY WYNALAZEK.



Po 40-letnich próbach pewien londyński rusznikarz, kpt. Bland, wynalazł karabin harpunowy, służący do wypraw rybackich.

Codzienna nowelka „Expressu“

Decydująca rozmowa

Spotkali się, jak zwykle, w małej, zacisznej kawiarence.

— Ratuj mnie, Karolu — powiedziała drżącym głosem Justyna. — Ojciec chce mnie koniecznie wydać zamaż. Już nawet wyszukał zięcia, który mu odpowiada. Jutro po południu przyjdzie do nas z wizytą. Gdy oświadczyłam ojcu, że wyjdę z domu, począł mi znów grozić, że mnie wyrzuci i wydziedziczy.

— Uspokój się, dziecko — odezwał się Karol. — Musisz mi dokładnie o wszystkim opowiedzieć. Przedewszystkiem, jak się nazywa ten jegomość?

— Henryk Staler. Właściciel fabryki wyrobów gumowych. Podobno bardzo zamożny człowiek. Ojciec w ostatnich czasach ma duże kłopoty finansowe. Pragnie więc na gwałt zdobyć bogatego zięcia. Sądzi, że Staler mu pomoże.

— A czy z przedsiębiorstwem twego ojca jest rzeczywiście tak krucho?

— Ojciec ma pieniądze — szepnęła. — Ale gdyby spłacił zaległe podatki i uregulował długi, zaciągnięte u dostawców, zostałyby bez grosza. Dlatego właśnie cały swój kapitał ulokował w banku na imię mego wuja. Zresztą, przecież ci już o tem opowiadałam.

— Tak, wiem o wszystkim. Powiedz mi jeszcze, czy ty znasz tego Stalera?

— Tak. Przychodził często do naszego biura. Wiem, że mu się podobam — westchnęła.

Przez parę chwil panowało milczenie.

— Nie martw się, Justyno — odezwał się Karol. — Zobaczysz, że wybrniemy ze wszystkich opresyj.

— Czy dostałeś przyrzeczoną posadę? — zawołała radośnie.

— Tak — odpowiedział wesoło.

— A więc teraz nareszcie będziemy mogli się pobrać! Jestem już przecież pełnoletnia. Ojciec nie będzie mógł nam przeszkodzić. Kto wie, może po paru latach nawet się udoobrucha. W każdym razie narazie nie będziemy mogli liczyć na jego pomoc pieniężną. Ale ty przecież będziesz zarabiał.

Karol pograżył się w myślach.

Przypomniała mu się wizyta, która przed miesiącem złożył ojcu Justyny.

Wiedział już oddawna, że on patrzy na niego krzywym okiem, ale ciągle ludził się nadzieją, że jakoś zdola sobie zaskarbić jego względy.

To prawda, że Barg był właścicielem dużego przedsiębiorstwa, a on bezrobotnym inżynierem. Ale w dzisiejszych czasach często się zdarza, że córki przemysłowców wychodzą zamaż za ludzi niemających.

Czyż Barg nie mógłby mu powierzyć kierownictwo techniczne jego fabryki? Nie ulega wątpliwości, że podobałby temu zadaniu.

Ale Barg przyjął go z wyraźną niechęcią.

Gdy Karol poprosił go o reke Justyny, podniósł się z krzesła i uderzył pięścią w stół.

— Niech pan sobie to wybijie z głowy! — wołał. — Nigdy się nie zgodzę na to małżeństwo!

— A ja nigdy nie zrezygnuję z Justyny — odpowiedział mu twardo.

Na tem skończyli rozmowę.

Od tego czasu Karol nie stykał się więcej z Bargiem.

Teraz jednak, siedząc z Justyną, postanowił znów udać się do niego.

— O czym myślisz? — spytała Justyna, spoglądając mu czule w oczy.

— Jutro rano znów pójdę do twego ojca — odpowiedział jej.

— To zupełnie bezcelowe! — zawołała. — On nie będzie chciał z tobą rozmawiać!

— A jednak pójdę. To będzie ostatnia próba. Jeśli się nie uda, wówczas pobierzemy się bez jego woli.

— Karolu, to na nic się nie zda. Wolałabym, żebyś zrezygnował z tej wizyty. Jeśli chcesz, jeszcze dziś mogę przeprowadzić się do ciebie. Wiesz, że kocham cię całym sercem i nie sprzedam się nikomu..

— Muszę z nim pomówić — powiedział Karol, zastanawiając się nad czemś. — Mam pewien plan. Kto wie, może się uda..

— Jaki plan?

— Cierpliwości, Justyno. Jutro rano wszystko się wyjaśni. Zadzwoń do ciebie. Czekaj na mój telefon.

Na ratuszu wybiła godzina dziesiąta. Justyna podniosła się z krzesła.

— Późno. Muszę już pójść — szepnęła.

Karol zapłacił rachunek.

Na ulicy pożegnali się czule.

— Czekaj na mój telefon — powiedział Karol, całując jej dłoń.

Najajutrz rano Karol udał się do biura Barg.

Przemysłowiec nie chciał go przyjąć. Karol nie ustąpił jednak. Walczył tak długo, aż wreszcie dostał się do jego gabinetu.

— Czego pan znów chce? — spytał Barg, spoglądając nań złowrogo.

— Słyszałem, że pan zamierza wydać Justynę zamaż za Henryka Stalera — odpowiedział spokojnie. — Chciałem pana ostrzec, że ten projekt nie jest zbyt

fortunny. Wiem doskonale, że panu zależy na pieniądzech. Staler jest istotnie zamożnym człowiekiem. — Ale pan nic nie zyska na tej transakcji małżeńskiej.

— To nie pańska rzecz — zawołał Barg. — Chciałbym już skończyć tę rozmowę! Nie mam czasu!

— Jeszcze parę chwil — odparł Karol, uśmiechając się ironicznie. — Zaraz wszystko wyjaśnię. Przedewszystkiem muszę zaznaczyć, że jestem dokładnie poinformowany o stanie pańskich interesów.

Wiem, w jakim banku przechowuje pan pieniądze. Cały kapitał jest złożony na imię pańskiego brata. Ale przy pomocy świadków z łatwością można dowieść, że w rzeczywistości to są pańskie pieniądze. Potwierdzi to nawet Justyna. Poza tem chce panu zakomunikować, że posiadam dokładne dane, dotyczące zaległości podatkowych, których pan nie uregulował. To są naprawdę ogromne sumy.

— Pan chce mnie szantażować? — krzyknął Barg.

— Narazie nie mam zamiaru. Ale chcę panu zakomunikować, że otrzymałem wczoraj posadę w izbie skarbowej. Sądzę, że moi zwierzchnicy będą bardzo zadowoleni, jeśli im udzielę informacji o panu. Kto wie, czy w krótkim czasie nie otrzymam awansu.

Barg spoglądał nań w milczeniu.

Teraz dopiero zdał sobie sprawę, że ten bezrobotny inżynier, którego do tej pory tak lekceważył, może być niebezpieczny.

Po miesiącu odbył się ślub Karola z Justyną.

Młody inżynier został kierownikiem technicznym fabryki swego teścia i zrezygnował z posady w izbie skarbowej. Dol.